

Zielona

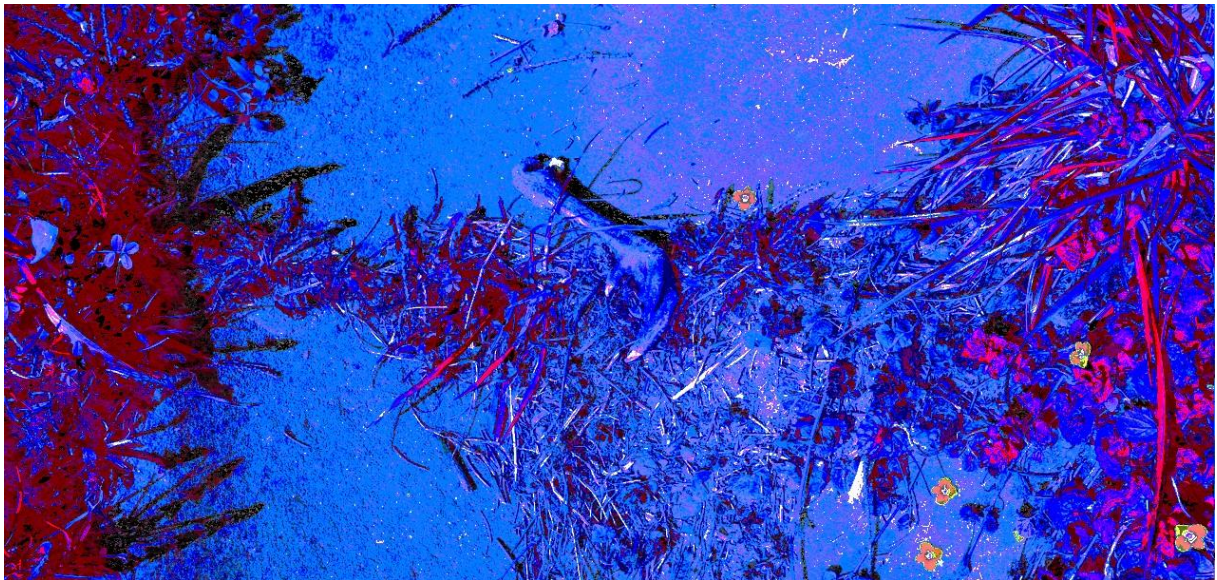
oraz

Marcin z Frysztaka

i

Inni wrzucają, my wyławiamy

**czyli, o konsekwencjach
spędzania czasu pod wodą**



07. #12 Słowo wstępne.

W tym ferworze i znaczeniu. W ciasnym borze i odcieniu. Dwie wspaniałe te nowiny. Dwie osoby i przyczyny. Jest w tym coś ordynarnego. Nasze rozmowy, i co z tego. Nasze powody i motywacje. Oby tylko poskrobać narrację. Dobrze, więc dalej, współpracujemy. Bo to jest piękne, zapisujemy. Bo nie ma nic wspanialszego, niż robić coś razem, przyzwoitego. Żeby powstało coś wspaniałego. Nawet jeśli ktoś się przyczepi do tego. Nawet jeśli ktoś skrytykuje. Kto nie strzela, ten nie spuści. Dobrze, dalej, przyłożenie. Opowiadka, odnowienie. Dobrze, trzeba się postarać. Wspólna chwila, wspólna wiara. Że nam daje to przyjemność. Że poznajemy czym jest względność. Wspólne chęci i przestrogi. No i kocyk ten na nogi. Tak tworzymy, trzeba dalej. Rozmawiamy, weź nie szalej. Tu moneta, tam przygoda. Tu fontanna, jest załoga. I w tym rytmie, pogodzeni. I w tym zwykle, odrodzeni. W wytrwałości tak tu zdatni. Jest sentyment, tak wydatny. Dobrze słuchać jest tu siebie. I drugiego, co w potrzebie. Dobrze dopisać resztę historii. I nie zmieniać trajektorii. W walce wina i pogarda. W zgodzie połamana halabarda. W głodzie, coś się tutaj święci. W przygodzie jesteśmy ramieniem objęci. Więc co dalej i znaczenie. A nie żadne odniechcenie. A nie żadne ostrzeżenie. Wspólna wena, podzielenie. Na słów potok i wykwintność. Na podzielną, eugeniczną. W trybie rajdu, pokazane. Wiersze co są tu znane. Tu na kartach tej współpracy. Tu zdarzenie, od bacy do bacy. Przejście i radości sprawianie. Porozmawianie i siebie odkrywanie. Bo nie ma innej drogi. Ani lepszej załogi. Bo nie ma innej racji, i pełniejszej atrakcji. Dobrze, dalej, odwracanie. Chwila, ząb i przenikanie. Moment, fakty, graty strojne. Weź nie szykuj się na wojnę. Szkoda czasu, erudycji. Smak jest lasu, nie policji. W zgodzie z prawem i zabawą. W odmienności wszyscy trawią. Dobrze, dalej tu piszemy. Tu tworzymy, nie odetchniemy. Dopóki warto, dopóki trzeba. Przekazywanie, siebie w rozbiegach. Tak się zdaje i donosi. Tak odmienia, dalej prosi. I w tym fakcie i rozkminie. I w sprzedaży, w pięknej minie. Oby dalej, co się dzieje. Tu przydarza, tam nadzieje. Oby prosto i z przekąsem. Nie zmienisz kształtu twarzy wąsem. I te zbytki, odebrane. Te dobytki, z dala znane. W focie, słynnej kompozycji. W pocie odporowej dykcji. Zdarza się tu, obejmuje. Ta współpraca, tu skutkuje. Taka praca, to zadanie. No i nasze przekonanie. No i dalej, tu działamy. Chwila zważań, odpływamy. Chwila wrażeń, się staramy. Cały świat na dłoni mamy. I się dzieje, i pradzieje. I przemnaża, dalsze knieje. Chwila w zgodzie i przydatku. Nie potrzeba nam tu statku. Tylko racja, co nie boli. Która z przekonania szkoli. Tylko zgoda co buduje, a nie tylko przypatruje. Więc idziemy, dalej równo. Więc trącimy, tu po równo. I tak dalej, sęk sączy. Trwałość, jej się ukłonimy. Trzeba dalej, wyjątkowość. Droga polej, małostkowość. A my w pracy swej wydatnej. Niepozornej, ale zdatnej. Ciągłe tu współpracujemy. Razem łowimy, razem giniemy. Ale dalsze te przychody. Słów i znaczeń, nie rozwoły. Trzeba trzymać się odnowy. Naleciałości i podkowy. Szczęście bowiem tu potrzebne. Takie sprawne, a nie zwiewne. Przykleja się tu do człowieka. Odmienia, a nie na okazję czeka. Przemienia i w rytm się dostaje. Przekonuje, że w zabawie nie odstaje. No i lepiej, przekonanie. Ktoś mnie klepie, dokonanie. To jest słowo i dziedzina. Tu Zielona, tam leśczyna. Fajnie, że tak się układa. Że współpraca, a nie zwada. Fajnie, że tak się zanosi. I że Zielona o coś prosi. Wspólne się uzupełnianie. No i siebie oddawanie. Tak na papier przelewanie. A Ty jakie masz własne zdanie. Co tu sądzisz, przeinaczasz. Albo dobrze, że przekraczasz. Jak i dalej, co się wchłonie. Czy szczęście jest w zbitym na amen betonie. Może ktoś tak dalej sądzi. Może ktoś tak dalej błądzi. Nie zaprzeczam,

nie krytyka, nawet jeśli ktoś tu fika. Trudno, warto się pogodzić. I coś pięknego w życiu splotzić. Warto trwać na posterunku. Współpracować w ramach ratunku. Dobrze, dalej, położone. Chwila moment, odnaleziona. Dalsze słowa, tak przestawne. Odrobinę może sprawne. Dobrze sęk, i znaczenie. Miliony udręk i zatracenie. Ale czy warto tak rozchodzić. Pamiętaj by piękno tylko splotzić. I zostaje. Ja i ona. Nasza wspólna, wymarzona. Przestrzeń co się faktem staje. Zagwozdka, co się z sobą rozstaje. Więc idziemy, więc płyniemy. I co dalej, odnajdziemy. Więc tworzymy, tu w współpracy. Nie wszystko dostaje się na tacy. Szczęście trzeba wypracować. Mądrość, można się za nią chować. Dobroć i uczucie przenikania. Spełnienie, ono nas dogania.

Marak S. Wilke

WYROK

Jedność słowa
Przekonania

Tu podkowa
Różne zdania

Czy zielona
Czy czerwona

Ważne, że jest
Cała ona

Inni wrzucają, my wyławiamy

I tak się składa, to spotkanie. Z monetami, to poznanie. I tak się zgrywa, oddychanie. A może czasem, przekomarzanie. Za długo leżały pod wodą, myślą że niewiele mogą. A chciałyby być w obiegu. Nabrać prawdziwego rozbiegu. Cieszyć się jak my, drobnostkami. I odnosić, czasami z wyrzutami. Czasami z przerzutami. Dalej prosić. Między słowami, zdania kosić. Z nadwyrężeniami, wszystko proste. Oby dalsze chwile radosne. Ja i Zielona, je wyciągamy. Zielona i ja, do obrotu je wprowadzamy. Na nowo, nowe życie dajemy, z tą głową, nigdy się nie rozstajemy. I pomysłem który w nas zagrał. Z pełnym rozmysłem, choć widoczny już szkwał. I nie ważne jaka jego przyczyna. I nie ma znaczenia, kto w czym się nie dopina. Ale racja i przytoczenie. Ta narracja i biadolenie. Zielona swym urokiem monety przekonuje. Ja sprawdzam, czy zebranie równo obraduje. I się docieramy, w naszych małych zwycięstwach. I się ostrzegamy, jaki adres księstwa. Wszystko na stałe i na poważnie. Historie ospałe, kroki nierozważne. W której dziedzinie, i dalszej przyczynie. W którym kościele, nadzieja się ślecie. Dobrze więc, monety oznaczone. Wysłuchiwane, odpowiedziane. Nasze dialogi i inne zaszczości. Te stare tu schody, i zależności. Dzieje się w fakcie i znaczeniu oddania. Nuży mnie, chwila oczekiwania. Lepiej jak się dzieje, i wiarę przynosi. Pięknie, jak moneta o zdanie wciąż prosi. Tworzy to taką nić porozumienia. Przysparza, oddaje, kalkulację cienia. Przydaje, zostaje i się odtwarza. Momenty i chwile, oddech marynarza. Bo wiele monety chcą tutaj pokazać. Zobaczyć i zdanie swe odtwarzać. Planety, i odgrywy niewydarzone. Będzie się działo, już postanowione. Zatoszczy się o to dobrze Zielona. Pokolorowana, tak to ona. W temacie obeznana, i te jej ramiona. Które przyjmują pytania, oto cała ona. Przytuli w letargu każdą monetę. Utuli, obudzona monety podniecie. Wszystko zrozumie i zawsze wytłumaczy. Bo tłumaczyć umie, wie co i jak znaczy. A monety życie mają darowane. Nowe, piękne, z fontanny wyciągane. Chwile pokrętne, na co nam one. Żeby wszystko było odpowiednio położone. Więc się zaczyna i Boga chwali. Dalsza przyczyna, Bóg się nie żali. Dalsza rozkmina, i zależności. Tylko dlaczego tutaj te ości. I czy coś dają, jak ze stołu spadają. I czy mnie znają, a może słowo rozpoznają. W pięknie tym chwili, i przekonaniu. W tym kunsztownym, dalszym poznaniu. Słowa się kruszą i ich znaczenie. Powiedzieć muszą, spoufalenie. W sensie gracia i zostawienie. Co by nie było. Uwypuklenie. Zdaje się więc, i dalej dokłada. Elementy zdjęć, co kto nakłada. Efekty spieć, taka moja rada. I wiadomość, a nie żadna blaga. I jest, kolejna konstytucja. Ten test, miara i ablucja. W rozpędzie wiara, rodzaj tłucznia. Marcin niezdara, ofiara ucznia. Dobrze, że jest i z nimi łączność. Z wszystkimi, na których mamy wyłączność. Z miłymi, od nich dużo zależy. Obreżynami, i jest dar od młodzieży. W tym skutku i konspiracji. Na czubku, i masz efekt akcji. Każda moneta chętnie potwierdzi. Każda moneta, ma wartość pieniędzy. Tak jak my i nasze powiedzenia. Zdania, ciche niedopowiedzenia. Momenty, z których jesteśmy znani. I do ich wagi zawsze przekonani. I się zbiera, cicha przeciągłość. I odbiera, kąt, niedociągłość. W zbytku, raju i Fatimie. Wspomnisz nas w swojej minie. Jak monety zaprezentowane. Ich problemy, tu odkrywane. Ich marzenia i zdania stworzone. Przeinaczenia, i kto nosi koronę. W chwili tej i przeliczeniu. W zdaniu i kolejnym odklejeniu. W odpowiedzi i kto jak sąsiedzi. W tylnej ławce, stos odpowiedzi. I zostaje, z nami, z faktami. Dalej siedzi, z porządnościami. W tej niewiedzy, odkrywamy chwile. I w spowiedzi, chwytny czarną bilę. Dobrze, że są monety

kochane. Monety za drobne tu nie sprzedane. Przez nas jednak tu wyławiane. Dla nas ważne, i doceniane. Zielona wyławia po raz pierwszy. Myśli, że każdy dzień będzie cieplejszy. I to tak właściwie jest. I taki jest właściwy test. W zgrozie błędu i kluczenia. W płozie opinii i brodzenia. Chwyta się chwila i dalej zajmuje. Traktat z wiarą mnie obejmuje. Dobrze, że wiem co moneta czuje. Nie trzeba ciem, i bez nich wariuję. Nie trzeba klem, dobrze odpala. I na wiele każdej monecie pozwala. Trzyma się chłodno i dalej idzie. Czasem jest głodno, w tym jawnym przewidzie. Czasem jest tłoczno, tylko co komu. Odporność, i ktoś na końcu szuka domu. Niech będzie, niech tak już zostanie. Odmienności, i przytaczanie. Przejrzystości, i w sens ten wnikanie. Odporności, i każda ma swoje zdanie. Moneta, o niej przekonywanie. Kobieta, chwila na czekanie. I masz tu zbroję, i w nią ubrane. Myśli, co zostają niedopowiedziane. Przejrzyści, i w trykocie wojownika. Odpowiedź, dlaczego ten zegar tak tyka. I wpływa, nie tylko na monetę. I zmywa im z rewersu podniętę. W tym tłoku i przeznaczeniu. W odpowiedzi i przejęzyczeniu. Różnie to było i wiele się zdarzyło. Tyle monet, co nam z tego było. Co nam dzięki temu się stało. Może, tak być musiało. Że zbliżenie, z każdą monetą osobno. Że bieżenie, nawet jeśli naokoło chłodno. Warto ciśnienie, tu ustabilizować. I mnożyć, i już nie pudłować. W tym sensie, będzie pokazane. Historie rozmów, tutaj już znane. Natłoki słów, i wszystko grane. Więcej mi mów, będzie odebrane. Więc się chłodzi, i dalej stwarza. Więc tu brodzi, i miara aptekarza. W tej swobodzie i stylu naśladowania. Nie ma powtórzeń, wszystko kwestia zdania. I dalszych, potrzebnych alegorii. Zawsze sprawnych, poprawionych trajektorii. Wszystko wre i człowieka stosuje. Dalszy zew, i ubogo, ale ucztuje. Zielona doszła do kontratypów. Kontratypy do naleciałości języków. Sam nie byłem lepszy w sprawie. Więc zadedykowałem tomik ten zabawie. I luźnemu postrzeganiu. I mnożeniu, odkrywaniu. I tworzeniu, co to będzie. Jest i było, jak w urzędzie. Piękne, monet docenianie. Tak spokojne, wysłuchanie. Piękne jest kolejne zdanie. W fakcie i grze, odnawiane. Oby zawsze, oby było. Żeby się nam nie znudziło. Oby w sporze, lub w ferworze. I ten wstęp, który tworzę. Wszystko jest tu w jednym celu, abyś poznał, jak ich wielu. Żebyś zrozumiał, gdzie granica. W otwieraniu, dalej zliczam. W odkrywaniu, prawdy mnogiej. W poznawaniu, chwili srogiej. I się dalej to odnosi. I mniemanie, o uwagę prosi. Dobrze więc, niech tak zostanie. Te odchyły, udawanie. Ale nie my i nie nam zrzucane. Może Ty, może wolisz poprawione. Idzie dalej, nie zostaje. Smrodzi, kwili, spać nie daje. Opcja, racja, zostawiona. Ta narracja, przełożona. I ta cała, sen, Zielona. Malowana, uwydatniona. Tak naturalna, nie odłożona. I jej mądrości, kto jak nie ona. Pięknie, że współpracujemy. Że tworzymy, nie uciekniemy. Monety się cieszą i ich przynależności. Czasem pocieszają, czasem rozpiska idealnych gości. Więc dobrze, niech tak już zostanie. Więc zmiana, nie pociesza mnie wieczne czekanie. Tu w zgodzie i tam poznawanie. W obwodzie, masz dobrze, wyczekiwanie. Tak to się nam pięknie układa. Drugi to tomik i kolejna rada. Tak w spokoju tutaj zostawione. Wiersze nasze, wiecznie niedokończone. Czekają na Twoje czyste sumienie. Czekają na Twoje ich przytulenie. I dobrze, że jest ktoś, kto donosi. I lepiej, jak czasami człowiek przeprosi. Się zdarza i na nowo odtwarza. W wirażach, nie niewymiarowych metrażach. Jest niejedna historia zakopana. My odkrywamy, i uśmiech, od rana do rana. W tworzeniu, i jawnym pokazywaniu. W liczeniu, i trafnym obrodzeniu. Jest chwila i jej rozciągnięcie. A czasami wyjdzie małe spięcie. Dobrze, że wciąż jest poszukiwane. To z monetami się dogrywanie. Nie dla wartości, a zrozumienia. Nie dla ilości, a przetrwania. I się uśmiecha, chwata do sukienki. I nie rozgrzesza, trajektoria męki. Dobrze, by było i że się zdarzyło. Lepiej, że iskrzyło. Fajerwerki stworzyło. Więc dalej się tu rozciągamy. Samych siebie

i monety poznamy. Więc dalej czas, który poświęcamy. I radość, którą z tego mamy. Dla Ciebie, i Twojego zainteresowania. Dla zmiany, i efektów ponawiania. Wszystko wspólnie, pięknie dograne. Obopólnie, i masz fakty znane. Wszystko zostało już powiedziane. Więc dalej, wyławiamy, i będzie przyznane. To, tam. Gdzie, gram. Od, co. Już wiem to. Że piękna będzie to przyczyna. Że nie ma znaczenia cena, oraz wina. Wszystko tutaj już zostawione. Wszystko poznane i odsłonięte. Wyłów monetę razem z nami. Stworzysz podniętę, i poznasz moc granic. Czy je przekroczysz, czy one przekroczą Ciebie. Dokąd tak krocysz, a może powiesz, nie wiem. W ramach przeźroczy, naświetlone oczy. I ta woda, która nie tylko człowieka moczy. Ale warto i trzeba rozmawiać. Ale pięknie jest monety wyławiać. Więc zaczynamy, a nie odmawiamy. Więc tu jesteśmy, i na nic nie czekamy.

(1) Zielona wyłowiła z fontanny 50 pfenningów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat pandemii.
Bo mam już dosyć tej chemii.**

Zielona na to: **Placebo**

Ulica nocą, sceny nie z horroru.
Butelka w gazecie, przyczyną humoru.

Z rąk do rąk dawana, „czysta” czyni cuda.
Dezynfekcja wewnętrzna. Ale to się uda?

Choć moc ma niemałą i w język piecze srogo,
pandemię zażegnamy, co ostatnio trwogą.

Jest dla wielu porządnych oraz tych sceptycznych,
którzy korzystają z porad darmo-ulicznych.

Ktoś usłyszał, że wirus kropelkowo się mnoży,
więc łyżeczek alkoholu nową teorię tworzy.

Wszak procenty w płynie odsetek nie mają,
nie straszą kredytem, odporność wzmacniają.

Szczepionka po destylacji idealnie wchłaniana,
przeciwwskazań nie stwierdzono do jej stosowania.

Z ust do ust spożywana, przekazem wędruje,
kto nie stroni dobroci, się chroni i smakuje.

Jeden drugiego doświadczeniem tak zaraża.
Alkoholizm się szerzy, propaganda poraża...

Maniuś w monopolowym,
chce kupić twarożek.
Nie używając mowy,
bo mówić już nie może...

(2) Marcin wyłowił z fontanny 1000 lirów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat ucieczki.
Bo nie wiem, czy zmieszczę ją do teczki.**

Marcin na to: **Męczące fakty**

Zabawa w chowanego
Kto się chowa, kto szuka

Kto dostanie cukierka
Dobrze się schować to sztuka

Za drzewem nie przystoi
W szafie chowający się boi

Szukający zna zasadzki
Szukanie to rodzaj przechadzki

I zabawa którą jesteś Ty
Szukającym i chowającym, powiedz mi

Po co uciekać wiecznie przed sobą
Czy nie lepiej cieszyć się swobodą

Akceptować siebie tak normalnie
Pomimo niedociągnięć, tak powitalnie

Bo zabawa nie ma swojego finału
Ucieczka prowadzi tylko do banału

Że nie wiesz, kim naprawdę jesteś
Chowającym się, czy szukającym dreszczem

Bo nie wiesz, gdzie naprawdę Twój dom
Masz go w sercu, i powtarzający się ton

Piękne dźwięki, wydobyte
Już na wierzchu, a nie skryte

Piękna melodia znalezionej
Już ucieczką, nie zmęczonego

Maniuś ucieka przed Sabinką
Tak to jest już z dziewczynką
Że zawsze coś chce i wymaga
Schować się w krzakach, czasem nawet wypada

(3) Zielona wyłowila z fontanny 20 hellerów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat partyzantki.
Bo to co słyszę, to chyba nie funky.**

Zielona na to: **Pozory**

Jest królem parkietu w nocnym disco klubie
koszula rozpięta i ma już bardzo w czubie
pod stałą kontrolą, na oku ochroniarzy
nikt nie wie co zrobi, a zaraz się wydarzy

wzrokiem swym skanuje, zdobyczy jawnie szuka
dama w czarnej mini, to dla niego sztuka
loki na jej głowie zmysły pobudzają
szpilki, nogi długie uwagę przykuwają

on grzywkę poprawia, dopija tequilę
dwa oddechy głębokie, by zatrzymać chwilę
przemyśleć plan działania, z jak najlepszym efektem
spędzić resztę nocy z pożądania obiektem

zaczyna swój atak, partyzantka z zaskoczenia

ona się odwraca, w mig marzenia zmienia
jej rysy tak męskie gaszą mu zapachy
biust ładny, ale sztuczny i wcale niemały

uśmiechem obdarzony, król sprowadzony do pionu
transwestyta go goni, w panice szuka schronu
męska toaleta, to jest kiepski plan
słysząc stukot szpilek, pana szuka pan

Maniuś buty kupuje,
pieniędzy nie żałuje.
W portfelu 5,20 więcej ni cholery,
nie wziął pod uwagę, że ma łapki cztery.

(4) Marcin wyłowił z fontanny 5 franków, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat origami.
Bo nie wyrabiam już z tymi zasłonami.**

Marcin na to: **Kodeksy modnisia**

Taki jesteś zafascynowany
Orient, cały Ci znany

Dom według zen urządzasz
Kalkulacje tu sporządzasz

I ta ceremonia picia herbaty
Niby nic, a same straty

Zamiast wycinanek, origami
I nakrywasz się nogami

Bushido kodeks Cię obejmuje
Normy, tylko jak je się stosuje

I kamasutra, wyszkolona
Choć nie jest już japońska ona

Tylko po co te morały

I ogródek, piękny cały

Tylko gdzie w tym przeznaczenie
Dalekowschodnie bajdurzenie

To nie Ty, nie Twoje życie
Udawanie, w tym niebycie

Moda, co się sławna stała
I Ci głowę zabierała

Po japońsku tak tu żyć
Można prosto, w ciszy być

Zazen poznać i stosować
A nie modą zepsuta głowa

Maniuś udaje samuraja
Tylko zamiast miecza faja
Co on pali, i dlaczego się śmieje
Pewnie na wojnę ma nadzieję

(5) Zielona wyłowiła z fontanny 10 peset, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat koligacji.
Bo bez niej, nie będę miał udanych wakacji.**

Zielona na to: **Kadr z życia**

- Brat, pożycz sto złotych...
- Słuchaj, nie mam ochoty.
- Proszę, nie bądź Żydem!
- Odejdź, pokieruj się wstydem!
- Potrzebuję na paznokcie!
- Do roboty! Zakasuj rękawy po łokcie.
- Oddam Ci z nadwyżką!
- Z czego? Jesteś modliszką!
- Znasz mnie, zwracam długi!
- Pamiętam. Moje zapomniane przysługi...
- Tylko do dziesiątego tym razem!

- Spadaj, bo psiknę po oczach gazem!
- Jesteśmy rodziną! Koligacja obowiązuje!
- Na zdjęciu tak. W portfelu powstrzymuje!
- Teraz przegiąłeś. Jeszcze o coś poprosisz!
- Czuję, że masz problem z sobą. Źle krytykę znosisz.
- Bez łaski. Poradzę sobie sama.
- Już to widzę. Biedna ta nasza mama...
- Ona zawsze moim wsparciem była!
- Moim także. I pracy mnie nauczyła.

Maniuś jest konfidentem,
cieszy się zamętem.
Dwóch się masakruje,
on zakłady przyjmuje.

(6) Marcin wyłowił z fontanny 1 koronę, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat opium.
Bo dotykam głową stropu.**

Marcin na to: **Śniadanie marynarza**

Śniadanie mistrzów
Nie jest z opium dodatkiem

Byłeś, zwiedziłeś
Podróżowałeś statkiem

Fajkę Ci podstawiali
Zamiast jajecznicy opium nasypali

Ale mistrz wie, że śniadanie jest ważne
A które kroki nierozważne

Wybierać uczciwie
Budować, a nie chciwie

Na doświadczenia polować
I w marzeniach się schować

Sprawny umysł, to duch szczęśliwy

W śniadaniu swoim zawsze uczciwy

Budować każdy kolejny krok
Wierzyć, że szczęśliwy będzie ten rok

Kojarzyć fakty i zdarzenia
Wydusić zeznania ze swojego cienia

I wszystko jasnym się nagle staje
To cień magii opium dodaje

Więc wystrzegaj się tego gagatka
Szczególnie kiedy jesteś na statkach

Maniuś płynie czwarty tydzień
To nieznanych sobie ziem
Czy zobaczy inne chomiki
Czy tylko przed sobą uniki

(7) Zielona wyłowiła z fontanny 20 kopiejek, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat kawy.
Bo nie rozumiem tej rządowej ustawy.**

Zielona na to: **Kawa wśród gwiazd?**

Poznałam cię w eterze,
sama w to nie wierzę.
Po jego falach płyniemy
bez wiosł, drogę odnajdziemy?

Dryfując wśród śmiechu i decyzji,
w odbiciu słów pełnych siebie wizji,
przebieramy w szafie marzeń,
kreśląc styczną przyszłych zdarzeń.

Na mapie z krzyżykami,
zapominamy co za nami.
Kolejny port, w tawernie kawa,
potem nasza łódź i znowu zabawa.

Gra skojarzeń nas bardzo pochłania,
prawda między nami ramiona odśłania,
wena głaszcze, karmi nas oboje
pomału poznajemy dusze swoje.

Trójkąt Bermudzki na horyzoncie widzimy,
do góry patrzymy, zanim w nim utkwimy.
Wielki Wóz o ratunek błagamy,
po drabinie do nieba teraz się wspinamy.

Chociaż ciasno, na Dubhe objęci,
od świata na dole szczęśliwi i odcięci,
eter na czyste powietrze zamieniamy,
w kosmosie bez grawitacji, żyjemy, oddychamy...

Maniuś w kosmosie blok buduje,
bo zamieszkać tam planuje.
Ale dla chomików, nie ma racji bytu,
nieruchomość bez pozwolenia tutejszych kosmitów.

(8) Marcin wyłowił z fontanny 5 złotych, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat papierosa.
Bo widziałem kiedyś prawdziwego oposa.**

Marcin na to: **Ostatni papieros**

Trafił na psychiatryczny szpital
Los mówi, będziemy kwita

Do jednej sali z diabłem
Wszystko wokół mało ważne

Tylko spotkanie i walka się zaczyna
Diabeł pokazuje, że nie byle dziecina

Wierzga i przestraszyć próbuje
Pacjent myśli, że się uratuje

Wtem na pomysł pewien wpada

Wygrana będzie, albo zagłada

Przejdę do ataku, myśli w duchu
Diabeł w ciele człowieka, leży w bezruchu

I atak słowny, delikwenta
I diabeł skwierczy, złapana przynęta

Wiele dzieje się w jego głowie
Ale tylko na zewnątrz powie

Że diabeł do czyszczenia butów się nadaje
Że chce zobaczyć, jak ten cygara mu podaje

Że jest mały i nikły w wynikach
Że podkula ogon, i koziołki fika

Wszystko to gra, dobrze obmyślana
Diabeł nie wytrzymuje, i mówi, już wstrzymana

Rozmowa, nasza, nie chcę słuchać
A pacjent, nie stara się udobruchać

Tylko miesza diabła z błotem
A po chwili, co będzie potem

Diabeł krzyczy, hej pomocy
Nie wytrzymam z nim tej nocy

Batalia wygrana, sztuka odegrana
Ale chyba pacjent nie wytrzyma do rana

Czuje że umiera, że niewiele zostało
Prosi o ostatni papieros, ale to nie mało

Tylko papieros, i już mnie nie ma
Papierosa nie dostał, żyje, to osobny temat

Maniuś pali za garażami
Pierwszy raz, na złość pani
Co jedynkę mu z matmy wstawiła
Fajka tylko w głowie zakręciła

(9) Zielona wyłowiała z fontanny 2 szylingi, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat pozycji.
Bo gustuję w kompozycji.**

Zielona na to: **Ciało do ciała, on chciał - ona go nie miała**

Przyszła nad ranem, kiedy jeszcze spałeś
oczy otworzyłeś, znieruchomiłeś

w peruce z blond tapirem, myśląc że jest sexi
bielizna skórzana, przecież modne plexi

kozaki nic nie dały, nawet się zsunęły
uda kiedyś były, ich już nie objęły

zamiast kosy w ręce, trzymała pejcz
wyszeptała - „wejdź we mnie, proszę wejdź...”

zaczęła tańczyć, tango z różą w ustach
myśli - „trzeba działać, będzie rozpusta”

twarz twoja zdziwiona, trochę obojętna
pani się starała, w pozycjach ponętna

zdjęła rękawiczki, piżamę ci zsunęła
kościastymi palcami męskość objęła

- „nie dam się tak łatwo” szybko pomyślałeś
o imię nieznajomej szczerze zapytałeś

- „śmierć się nazywam, jeśli o to chodzi,
potrzebuję faceta, co śmierciątko spłodzi

alimentów nie zażądam, odejdę i nie wrócę”
pomyślałeś, - „co mi szkodzi, worek na twarz jej zarzucę”

trochę zawahany, do dzieła przystąpiłeś
choć się starałeś, na otwór nie trafiłeś

tylko pusta przestrzeń w kościstej miednicy

żadnego ciała, sadełka, ani śladu macicy

pomimo dobrych chęci, usilnego starania
doszło do rozpacz i śmierci zrezygnowania

z instynktu macierzyńskiego
postanowiła dlatego

że w nagrodę za aprobatę, zacne zamiary
zostawi przebranie, wykorzystasz te dary

gdy wieczór nadejdzie, żona je przyodzieje
a ty zawiedziony rano, odzyskasz nadzieję

na kontakt ciała z ciałem prawdziwym
i stanie się czynem możliwym

stosunek fizyczny połączony z poczuciem
uwieńczony upragnionym tak bardzo dziecięciem

koniec bezsilności, kości zostały rzucone
pizama już zdjęta, czas zawołać żonę...

Maniuś ze śmiercią nie igrał
zdechł, ale drugie życie wygrał.
Z Sabinką i przygodami,
ratuje czytelników swoimi radami.

(10) Marcin wyłowił z fontanny 5 rupii, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat hipertropii.
Bo widziałem kiedyś prawdziwego oposa.**

Marcin na to: **Tylko gdzie szukać**

On spotkał ją, w butik na wczasach
Sprzedawała, nie tylko drzewo w lasach

Ale coś droższego, sercu bliższego
Oddała mu siebie, bez rachunku podanego

Ale zapłacił, bo tak wypada
Tęsknotą, to nie zagłada

Głupotą, bo o mężu się dowiedział
I cnotą, w końcu kiedyś przy niej siedział

Lecz przyszło kolejne lato, i znowu się spotkali
Znów zaiskrzyło, i miłością się obdarzali

Tylko sytuacja się skomplikowała
Bo jego żona już się dowiedziała

I igrzyska, tak zwana afera
I chmurzyska i na deszcz się zbiera

Ale zakochani, kończyć nie chcieli
W końcu tak dobrze się rozumieli

Hipertropia problemów, taka ich spotkała
I opuścić na chwilę nie chciała

Rozwody i podziały majątków okrutne
Powody i ciuchy nie do końca schludne

Ale z sobą pozostali, i ciszy się w końcu doczekali
Teraz osobno na wakacje jeżdżą, bo inne poznali

Takty i sposoby, stałego związku ochłody
I dalej to marzenie, że się spotka swoje spełnienie

Maniuś z Sabinką już od lat
Nie liczy zysków, oraz strat
Jest jak jest, byle gotowała
I żeby zawsze ochotę miała

(11) Zielona wyłowiła z fontanny 5 ore, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat pigmentu.
Bo nie mam dla niego sentymentu.**

Zielona na to: **Tok myślenia też kolory zmienia**

Pigment w piegu...

Domagasz się zabiegu:

wybielania

tatuowania

wycinania

wypalania

odskrobania

wymrażania

wycięcia

wyciągnięcia

Czemu ta kropczka winna w genetyki zbiegu?

Twój mózg, domaga się zabiegu(...)

Maniuś usuwa futerko,
ma radość z tego wielką,
kupi futro z szynszyli,
jak zapomniał o zimy chwili...

(12) Marcin wyłowił z fontanny 50 dirhamów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat latarni.
Bo byłem kiedyś w Jastarni.**

Marcin na to: **Braw(f)ura**

Popisy na drodze, samochodem rodziców

Młodość, brawura, młodych dziedziców

Nie znajdą szczura, ani halabardy

Jadą bokiem, bez grama wzdargy

I kolejny zakręt, na oślep pokonany

I już o barierkę wóz podrapany

Ani myślą zwolnić i pójść po rozum

Ważniejsze nagranie z szybkiego wozu

Dowód odwagi, jak to nazywają
Już 150 na liczniku mają

Następny zakręt okazał się nefartowny
Nie tak jak poprzednie, w zagięciu swobodny

I się nie udało, i się przytrafiło
Auto się o latarnię rozbiło

Czterech śmiazków, jeden żyje
Ale nie czuje że ma szyję

Trzech pozostałych słono zapłaciło
Już więcej emocji do nich nie trafiło

Zostali, tam, niedaleko, pochowani
Rodzice z radością na zawsze rozstani

Maniuś jedzie na jednym kole
Swojego bicykla, no ja pier****

Wyrzeźbił o drzewo, ale było krzyku
Bicykl pogięty, będzie powód zgrzytu

Sabinka nawet się nie odezwała
Bo pierogi od Venus w pośpiechu zjadała

(13) Zielona wyłowiła z fontanny 100 metrik, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wyjątkowości.
Bo dość już mam gadania o ilości.**

Zielona na to: **Szuu-life**

Szła alejką w parku, zaszumiały drzewa

łzy jak ołów ciężkie, tego było trzeba

żeby ulżyć skorupie, która tak ciążyła
niby jej osłoną, a ciężarem była

pancerz z trosk i żalu, nie zwykła chityna
zaprażyła ciszy, w marzeniach dziewczyna

próbowała przypomnieć sobie tamte fale
im oddała ciało, wtedy doskonałe

pieściły ją na spótkę, razem z promieniami
szum otaczający, - „wszystko jest przed nami”

wyszeptał też chłopak, który tuż po akcji
nawet nie przytulił, posiadał dla atrakcji

wyjątkowość tej chwili, w łonie teraz tkwiła,
nie dawała spokoju, luzu pozbawiła

dziewczyna z problemami, uciec od nich chciała
nie mogła pokochać i wręcz zwariowała

na punkcie dźwięku, który szumem niesiony
liści, czy pociągu, los już nakreślony

trafiła na peron, tam oddechem miarowym
zrzuciła skorupę wprost pod towarowy

tylko „szuuu” gdzieś w dali, hamulec zaciągnięty
„life” jej nie dotyczy, rozdział ten zamknięty

Maniuś ma walizkę,
a w niej parasolkę,
idzie po zagryzkę,
urządzi demolkę...

**Powiedz mi coś na temat spopielenia.
Bo szukam dodatku do jedzenia.**

Marcin na to: **Wymuszone pozdrowienia**

No nie żyje, nie oddycha
Koniec, jak to mówią, kicha

Nawet się nie rusza wcale
Nie pomogą żadne żale

Rodzina cała zapłakana
W spadku dobrze rozeznana

Macocho wie, nie próbuje
Bo może coś jeszcze poczuje

Akt zgonu wypisany
Różaniec i inne tarabany

Czas na kremację i przebudzenie
Co ja tu robię, jakie istnienie

Czy to świat żywych czy martwych
Dlaczego tyle tu drzwi otwartych

Ej, halo, przecież oddycham
Nie żartujcie, dlaczego tu zdycham

Drogi Panie, nie ma odwrotu
Jest akt zgonu, nie sprawiaj kłopotu

Do pieca wrzucamy i spopielenie
To jest ostatnie Twoje marzenie

Ja mam inne, proszę pomóżcie
I wyrzutów sumienia sobie nie twórzcie

Już za późno, wszystko opłacone
Powiemy, że na końcu pozdrowiłeś swoją żonę

Maniuś podpala tu kartony
Chce być od nich uwolniony
Kubraczek mu się zajął, co za trwoga
Będzie po kubraczku długa żałoba

(15) Zielona wyłowiła z fontanny 200 franków, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat zatwardziałości.
Bo potrzebuję trochę porządności.**

Zielona na to: **W milczeniu**

Gdzieś pod chmurą czarną, w odległej krainie
jak pustelnik żyje, ze swej brody słynie

człowiek małomówny, radzi, imponuje
innych wspiera słowem, mówi to co czuje

po pomoc do niego, przychodzą zagubieni
otrzymując odpowiedź, wychodzą natchnieni

w drzwiach wita staruszka, słucha opowieści
że życie to już przeżył, więcej nie pomieści

-„nawet nie wiesz chłopie, ono nie szuka przestrzeni
ma miejsce w twoim sercu, nic się nie da zmienić”

nocą zapukała, nieśmiała, zagubiona
weszła mu do łóżka, cała roztrzęsiona

kobieta, której było odpowiedzi mało
co się wydarzyło, między nimi zostało

wtulona w jego brodę, popatrzyła w oczy
one przygarnęły w głębi swych przeźroczy

zaradziły samotności, zatwardziałemu ego
on stał się jej wszystkim, ona była jego

powiernicą myśli, przyczyną do uśmiechu
rozgrzeszeniem pragnień, niwelacją grzechu

który razem z chmurą, ciężącą nad pustelnikiem
był klątwą młodości, samotności przesykiem

rozumieli się spojrzeniem, o nic nie pytając
dawali sobie oddechy, w których przemycając

przysięgę wsparcia, niewiadomej przyszłości
podlewali korzenie, chmury milczącej miłości...

Maniuś też prosi o rady,
czy wybrać Gucci, czy ubrać się u Prady...
W lumpeksie znalazł szorty,
postał pytania w czorty.

(16) Marcin wyłowił z fontanny 2 marki, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat konsekwencji.
Bo mam dosyć dobrych intencji.**

Marcin na to: **Gorzko, gorzko**

Była niereformowalna
Taka sprytna, i astralna

Taka zwinna w swych kłamstewkach
W oczernianiu, w starych śpiewkach

Że człowieka nie szanuje
Tak po prostu obgaduje

Tak jednego, jak drugiego
Przecież nic nie będzie z tego

Ale los bywa przewrotny
Karma wraca, i kłopoty

Dowiedział się jeden i drugi
To nie były wielkie długi

Tylko prosta bardzo sprawa

Odsunięcie, nie zabawa

Zostawili ją przyjaciele
Wszyscy koledzy, było ich wiele

Zawiedzionych, ostrzeżonych
Że ta z mora, w wyliczonych

Sytuacjach powtarzała
I się po nich przejechała

Została sama i wątpliwości
Co poszło nie tak, za czym pościg

Jak odzyskać stare życie
Konsekwencje i przeżycie

Jedno z drugim przytłaczało
Jak się o ludziach nie gadało

Oczernianie w krwi zostało
I samo siebie po nocach zjadało

Przeniosła się do internetu
Ale to nie to samo, za dużo bzdetu

Ale to nie życie, i prawdziwe rany
Przeliczyła się, smak odrzucenia poznany

Maniuś trochę tutaj ściemnia
Że zadania swe wypełnia
Że odnosi to co trzeba
I że upiekł tonę chleba

(17) Zielona wyłowila z fontanny 5 avos, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat franczyzy.
Bo smakują mi bardzo pyzy.**

Zielona na to: **Na zasady nie ma rady**

Miał jaja, takie swoje cohones
kochał je na twardo, do tego majonez

którym okraszał wszystko
pomagało stanowisko

piastował je bez pardonu
nie używając kondomów

nakazy i franczyza
małżeństwo, intercyza

nie robiły wrażenia
czuł, że wszystko zmienia

brakiem zasad, pracownice
oddane nałożnice

które z zamkniętymi oczami
wiedziały co za drzwiami

je czeka, a one płakały
pracy stracić nie chciały

jedna nie wytrzymała
i kopnęła w jaja

pana sytuacji
króla korpo atrakcji

nic nikomu nie powiedział
na stołku cicho siedział

bo majonez zważony
tylko szkoda żony

bez dzieci i perspektyw

odwrócony obiektyw

swoje szczęście spotkała
intercyza zadziałała

mąż został bez niczego
franczyza zachłannego...

Maniuś Paryż podbija,
Marsylianek wywija,
zwinęły go gliny,
nie poczuwa się do winy.

(18) Marcin wyłowił z fontanny 10 koron, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat dylematu.
Bo nie znam ciekawszego tematu.**

Marcin na to: **Dylematy, czy same straty**

Być, czy mieć, odwieczne pytanie
Czy już poznałeś odpowiedź na nie

Czy już strąciłeś jabłko z Raju
Czy odstawiłeś i czekasz na skraju

Jak się zaczyna i do czego dąży
Piękna dziewczyna, czy mężczyznę pogrąży

Czy tylko opowie baśń swego życia
Czy pozwoli przeżyć, czy wyjść z ukrycia

Jak się zadowoli, szybko, powoli
Czy odcisnie piętno, to wcale nie boli

Czy przejdzie po pasach
Czy zdmuchnie w tych czasach

A może okaże
I siebie pokaże

Warto, tęsknić, czy warto mieć
Być kimś, czy tylko kogoś chcieć

W tej trajektorii, wszystko poznane
W prekursorstwie, ręce składane

I się miewamy, pomiędzy sobą
I sobie śpiewamy, lato ozdobą

A Ty ciągle w rozkroku czasów
Oczekujesz ze świata strachów

Można, potrzeba i na co pozwoli
Odmienność, czy ona to woli

Rajska Ewa, co się na ziemi mnoży
Potrzeba chleba, z żebra znów go stworzy

Maniuś się drapie pod żebrami
Odpór i stwór, między nami
Maniuś zobaczył i się przestraszył
Wszystkie żebra na wszelki wypadek zaszył

(19) Zielona wyłowiła z fontanny 100 kolonów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat odrobienia.
Bo klimat skłania do pochylenia.**

Zielona na to: **Mamy to...**

Wiersz jak lekcji odrobienie
szukam ciebie, moje natchnienie

czyś pod liściem skryte przed deszczem
czyś na słońcu, prosisz o coś jeszcze

o schornienie przed pomyleniem
może cię zgubię, a może docenię

nieważne dla ciebie są zaległości
ty grasz w chowanego, szczczędząc mądrości

w swojej racji bytem
ścigając się z zachwytem

prosisz o atencję
natchnienie, bądź czymś więcej...

Maniuś ma atrament,
w myślach budzi zamęt,
kleksy sobie stawia,
chomicza zabawa.

(20) Marcin wyłowił z fontanny 10 drachm, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wygranej.
Bo nie lubię sytuacji zastanej.**

Marcin na to: **Odpowiedzialna gra**

Pojechałem kiedyś do Las Vegas
Nie po to, aby być jak pegaz

Nie po to, by wrywać panie
Ale, żeby mieć w kieszeni wygrane

Więc grałem, i różnych forteli próbowałem
Znaczone karty, uspokoić się nie chciałem

Kostki co mnie słuchają
Inni z przerażenia niedowierzają

Ale coś mi się zepsuło
Coś szwankowało, i mnie truło

Żeby nie na moich zasadach
Żeby kanty zamienić w roszadach

I spróbowałem ślepego trafu

I wygrałem, życie, nie w piachu

Ale prawdziwe, zrozumienie
Teraz to już inne istnienie

Bo założyłem się o prawdy sumienie
Czy ma czyste, i udowodnienie

Prawdę w ramach zakładu poznałem
I w prawdzie już na zawsze zostałem

Maniuś gra na automatach
Nie przebiera, kolejna strata
Nie dobiera, portfel pusty
A miała to być droga do rozpusty

(21) Zielona wyłowiła z fontanny 1 sola, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat kompozycji.
Bo chcę wiedzieć, w której lepiej pozycji.**

Zielona na to: **Grasz w zielone?**

Chcę być Twoją kompozycją
marzeniem, spełnieniem, fikcją
ubraną w lniany peniuar
posadzisz mnie na kontuar

głodnymi palcami rytm wystukasz
usłyszysz dźwięki, których szukasz
na mojej linii, nutę swą położysz
w pocałunku zamkniesz, melodię stworzysz

akordem miłości, chwila zapisana
spokojna, płynna, rytmiczna, szarpana
do końca niespełniona
zamknięta w Twych ramionach

zachwycony jej pierwszym wersem
odwrócisz mnie rewersem

by klucz wiolinowy umieścić
tonami raz jeszcze dopieścić

sonata ukończona, toast jest wskazany
za utwór idealny, na blacie odegrany
czas zapomnieć melodię, pozamiatać szkło
awersem mnie obracasz, pytasz -„jak to szło...?”

Maniuś przy fortepianie,
podrywa chomicze panie,
kankana wystukuje,
Sabinka wałek szykuje.

(22) Marcin wyłowił z fontanny 20 centavos, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat uroku.
Bo nie chcę stać się częścią tłoku.**

Marcin na to: **Mix gatunkowy**

Stara cyganka, co urokami handlowała
Jeden pod stacją metra sprzedała

Drugi na pastwę losu w bibliotece zostawiła
Sama nie wiedziała, kim dokładnie była

Ale uroki produkowała, i tym się chwaliła
Nie ważne, czy chwila była miła

Nie ma znaczenia, kogo znów strąciła
Kup urok w promocji, a zostanie siła

Więc dobrze, myślę, kupię zobaczę
Jak to działa, trochę przydziwaczę

I kupiłem, 5,20 wystarczyło
Tylko urok wadliwy, coś w oczy mi się zrobiło

Miał działać na Panie, i przyciągać do mnie
Nie ciągle stanie, nie ważne czy noce chłodne

Panie miały zachwycać mnie wciąż wdziękami
A zostały szarości, i światy z bananami

Zwracam więc urok, mówię że wadliwy
A ona do mnie, żebym nie był ckliwy

Coś w uroku dokręciła, trochę go zmieniała
I setkę wódki po robocie chyżo wypila

A ja zostałem z nowym urokiem
Panie się kleją, a ja też potokiem

Oblewam każdą, bo niedowidzę
Czy twarz ma odważną, czy na ślepo szydę

Bo działania uroku zostały i będą
Mimo, że wadliwy, do śmierci kolędą

Zastanów się więc, co bierzesz po taniości
A uroki bywają, powodem radości i złości

Maniuś oniemiał, jaki urok ma Sabinka
Tak kręci tyłeczkiem, uśmiechnięta jego minka
Tak zarzuca ogonkiem, ale czy go ma
Ważne, że nęci, uroda się na tym zna

(23) Zielona wyłowiła z fontanny 2 lari, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat windykacji.
Bo chcę wiedzieć, kiedy użyć spacji.**

Zielona na to: **Life is brutal**

Historia z życia, dosyć dotkliwa...
bocian uwił gniazdo, każdy je podziwiał
wynajął wróblowi, swe podpiwniczenie
i tu zaczyna się problem, ma miejsce zdarzenie

bo ptaszyna chociaż szara, wątpła, mała
nie dawała spokoju, domówki urządziła
głośne muzyki co noc z głośników grały
rano pod mieszkaniem, śmieci się walały

gospodarz upominał, czynszem straszył srogo
śmiechy niekończące były pod podłogą
a i dym unoszący pomiędzy patykami
swym zapachem drażnił, wywoływał zmiany

u małych bocianów, które nie chcąc latać
kumkały jak żaby, zaczęły nawet skakać
miarka się przebrała, zszedł więc do sąsiada
kilka słów powiedział, nastąpiła zwada

wróbel się obraził, przestał także płacić
nie słuchał bociana, że lokum utraci
ten windykację wreszcie zawiadomił
zapukał komornik i ptaszka poskromił

zabrał drogocenne dwie stereo kolumny
imprezy nie mógł zrobić, a przecież był z nich dumny
telewizor też przypięty, w najeźdźcy bagażniku
wróbelek bez dobytku, pali ziolo w kurniku

Maniuś prąd produkuje,
bo ekologię szanuje.
Na rowerku pomyka,
życia jego taktyka.

(24) Marcin wyłowił z fontanny 50 quapik, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat płomienia.
Bo cenie wartość swojego mienia.**

Marcin na to: **Nowe, po zielonemu**

Płomień zieleni tu nie dogasa
Ciągłe w nas tańczy, i nowa trasa

Ciągle w nas żyje, na wyciągnięcie
I serce bije, piękne przyjęcie

Daj się wypełnić, żadna to strata
Płomieniem zieleni, co wokół lata

Chwila, po chwili, i to wytrwanie
Zieleń, i na wenę polowanie

Sprawi on, że uśmiech zagości
Nie przyprawi o zawód, ani zazdrości

Pochwali, przytuli i dalej zrozumie
Tak Cię otuli, w szpiczastym rozumie

Płomień zieleni, żyje tu z nami
Niedostrzegany, często mijany

A warto o nim przypomnieć sobie
Poczuć, a nie z pamięcią w grobie

Ja go doceniam i przywołuję
Ja go cichutko tu rozdmuchuję

Kiedyś na ucho powiedział mi
Bo to zwycięstwo, zawdzięczasz mi

A jakie zwycięstwo, pytasz sam siebie
Albo mnie, właściwie to nie wiem

Ale jedno się w oczy rzuca
Płomień zieleni miłości nie porzuca

Żyją tu ciągle w zespoleniu
Nie poddadzą się biadoleniu

I zmieni się dusza, dzięki niemu
Przestaniesz myśleć po staremu

Maniuś wypatrzył zielone szorty
Lepsze to, niż urodzinowe torty
Kupił dla Sabinki, a były na niego
Dobre, i dobrze, jaki morał z tego

(25) Zielona wyłowila z fontanny 2 dinary, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat dyspozycji.
Bo nie chcę znowu wzywać policji.**

Zielona na to: **Cała przyjemność po mojej stronie...**

Jesteś moim władcą i panem
jeśli trzeba obudź mnie nad ranem
bym mogła spełnić twe żądania
w milczeniu, bez zbędnego gadania

obdarzę cię spojrzeniem zawstydzonym
zabłądzą ruchem dłoni nieposkromionym
na ławeczce z twoich bioder ukołysana
z dyspozycji króla nastąpi zmiana

potraktujesz mnie teraz jak nagrodę
zerkając na hebanową komodę
delikatnie położysz ciało zdobyczy
by swym blaskiem dało znać, że krzyczy

i prosi, wręcz błaga cierpliwej pieszczoty
ty na ekspozycję nabierzesz ochoty
gładząc mnie jak skarb ten swój bezcenny
zostawisz odcisk na skórze i grawer imienny

nadasz mi imię znane tylko tobie
chcę mieć nazwę w pierwszej osobie
wyjątkowe, na którego brzmienie
odwrócę głowę, ucieknę w zapomnienie

wiatrem niesione, usłyszę je wszędzie
mocą otrzymane, moją mocą będzie
co uchwyci, zwątpienie ukołysze
burzę myśli przytuli, zamieni w ciszę

istnienie z trzech sylab złożone,
wypowiedziane, przyrzeczone
lotem kukułki podrzucone
gwizdem kosa spłoszone

poproszę o imię kredą na tonie zapisane
które w dźwięku spełnienia, oddane nad ranem

udowodni, że warto było spróbować
wzniecić, pokochać, trwale zachować

Maniuś puchar poleruje,
gładzi, na szmatkę pluje.
Skutecznie zadaniu sprostał,
stał literki, nie wie za co dostał.

(26) Marcin wyłowił z fontanny 2 kuny, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat ciągu dalszego.
Bo chciałbym poznać coś promienistego.**

Marcin na to: **Historia miłosna, co wygina się jak sosna**

Dwa wróbelki się poznały
Bo okoliczność wyjazdową miały

Jeden był ze stolicy miastowy
Drugi, taki bardziej małomiasteczkowy

Złączyła ich miłość do suchego chleba
Choć to nie zdrowe, jeść coś trzeba

Choć to płochliwe, odmienia się dalej
Lukrecje wciąż żywe, i pomysłów siedem

Wrócili razem do stolicy, na rynek
Tam razem żyją, choć brak im jedynek

I we wróbelkowym toku myślenia
Odkrywają nowe tajniki wtajemniczenia

W samego siebie, jednego i drugiego
W ziemi pogrzebie, ale nie ma nic z tego

Od ludzi zależni, tutaj zostali
I do ślubu się przygotowywali

Ślub wystawny, na Saskiej Kępie

Orator sprawny, ma swoje w gębie

Mówi co myśli, o wiecznym sosie
Bo go nie dojadł, plama w bigosie

A nasze wróbelki, rozanielone
Jeden drugiego, i ma już żonę

Drugi pierwszego, i jest małżonek
Dosyć tych, obopólnych mrzonek

Trudny czas małżeński spadł na nich jak kowadło
Trzeba było cierpieć, brać co w dziobek wpadło

Trzeba było, dbać, i nie zdradzać
A ciąg dalszy, sam musisz zbadać

Czy byli szczęśliwi, czy się zamienili
A może rozwód, i się uszczęśliwili

Każdy wróbelek swą historię pisze
A przynajmniej, jest tak, z tego co słyszę

Maniuś złapał wróbla i ugotował
Śmieje się, jakby 5,20 chował
Udaje, że rodzi kolejną nadzieję
A tylko się rozchodzi, i już się coś dzieje

(27) Zielona wyłowiła z fontanny 1000 franków, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wiarygodności.
Bo mam pokłady w sobie litości.**

Zielona na to: **Trudne, nie niemożliwe**

Kiedy zło nie może spać
krąży po pokoju
myśli co się może stać
dąży do rozwoju

twego strachu w umyśle
ciarek na ciele
przytłacza bardzo ściśle
dreszcze, których wiele

spróbuj w nie zwątpić
nie dać pożywienia
miejsca mu ustąpić
patrzeć jak się zmienia

w bezbronny instrument
który głaszcze dźwiękiem
wiarygodny argument
byś obronił się przed lękiem

Maniuś się nie boi
i na baczność stoi.
Ma w dupie strach,
bo to zwykły Stach.

(28) Marcin wyłowił z fontanny 50 stotinek, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat bon ton.
Bo muszę słuchać ciągle wron.**

Marcin na to: **Odmienności w rytm radości**

On był dżentelmenem
Ona żyła tlenem

Byle trochę chapsnąć
Nową przygodę zacząć

On się nie unosił
Ona wręcz latała

I tak jak zawsze
Pomysł dziki miała

On z szacunku do bon ton
Ona coś przegrała

Ale jak zawsze
Odpowiedź zgrabną miała

Ale połączyła ich nadzieja
Chemia, co się nie rozkleja

Zbliżenie i prysk
Wszystko zapłonęło

Ona zjadła bon ton
I tak to się zaczęło

Dwie skrajności
W jednej stali się dziedzinie

Dwie miłości
Razem w tej samej przyczynie

Odpukać, wszystko zostawili
I sobą nawzajem już się tylko żywili

Maniuś ma maniery
Tylko jak puszcza stery
I te przykazania
Maniuś oczy zasłania

Jak tu być Maniusiem w dzisiejszych czasach
Trzeba surfować, nie po falach a po masach

(29) Zielona wyłowila z fontanny 2 peso, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat przeznaczenia.
Bo mam chwilę tu wytchnienia.**

Zielona na to: **Los papieros, z nim jak w dym**

Czy wierzysz w przeznaczenie?
Czy myślisz, że coś zmienię?

Czy ufasz bez wahania?
Czy słuchasz serca zdania?

Jeśli coś się dzieje,
jeśli daję nadzieję,
jeśli wierzysz po kryjomu,
nie oddawaj mnie nikomu.

Bo miłość to nie zabawa,
bo przyszłość to ważna sprawa,
bo ty decydujesz co potem,
nie pozwól na szukanie „z powrotem”.

Oczu innych niż te z przeznaczenia,
bezsensu w sensie, który życie odmienia
uśmiechu na hasło, rzucające w szczególności
„dzień dobry”, gdy nie jest on dobry w ogóle.

Jeden gest wystarczy, bym obraz tworzyła,
jeden śmiech jest wart, bym szczęśliwa była,
jedno życie mamy, oboje aż do mety,
razem czy osobno...tu los milczy, niestety

Maniuś nagotował bigosu,
ma teraz żal do losu,
bo przez tydzień dla swej zguby,
przytył trzy deko i czuje się gruby.

(30) Marcin wyłowił z fontanny 2000 dong, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat falowania.
Bo mam dosyć ciągłego trwania.**

Marcin na to: **Wizażystka (falujące piersi)**

Ach, co za piersi, czy je dostanę
Sterczące sutki, widzę nad ranem

Deszczem zmoczone, ten podkoszulek
Nie rozeżłone, weź moją koszulę

Ale daj mi je w dłoni potrzymać
Chcę uruchomić, to jest maszyna

Chcę je całować, pieścić i trwonić
Nie musisz od razu po policję dzwonić

Ja tu zostanę, z tymi piersiami
A Ty rób swoje, między gazetami

Ja udowodnię, że dobrze dobrałem
Że świat swój piersiami tak zastaniałem

Nie byle jakie, i jest Twój ruch
Rozbierasz się, nie w partiach dwóch

Pokazujesz, zachęcasz, włosy na boku
Aż dziwne, że do takich piersi nie ma tu tłoku

Łapię i całuję, jakie zdziwienie
Czy dobrze widzę, czuję, westchnienie

Piersi całe pluszem wypchane
I tyle zachodu, a oszukane

Maniuś sprawdza dokładnie Sabinę
Jak to się sprawdza dorosłą dziewczynkę
Chyba wyczuwam coś pod Twoją skórą
Dreszcz, a nie, to sutek, mógłby być górą

(31) Zielona wyłowiła z fontanny 5 senów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat paralizatora.
Bo to już chyba na mnie pora.**

Zielona na to: **Bzzzttt....**

Drepcze po ulicach
o dużych gabarytach
nie głodna wzroku

niewidoczna w mroku

w niej mnóstwo zakątków
od końca do początku
nieodkrytych, tajemniczych
tylko ona zliczy

co w nich mieści, zachowuje
kiedy ma potrzebę dawkuje
pomoc lub irytację
wywołuje uśmiech, wariację

zjawił się za plecami...
strach pod poznokciami
czuje właścicielka
trwoga teraz wielka

bo szuka ratunku
w swoim ekwipunku
sięga do niej w amoku
wroga oddech o zmroku

goni ją coraz szybciej, śmielej
a ona wśród gratów, których wiele
wyjmuje vibrator
choć chciała paralizator

do obrony koniecznej
wygląda nader śmiesznie
w rękę dildo trzyma
przeżona dziewczyna

napastnik wibrą porażony
w śmiechu pogrążony
pani zażenowana
nie boi się już pana

damska torebka się przydała
sytuację rozładowała
nie prądem, który w czeluściach zagubiony
a sprzętem do czegoś innego przeznaczonym

Maniuś zawstydzony,
pistoletem na kapiszony,
nie szuka draki,
cykor z niego taki.

(32) Marcin wyłowił z fontanny 1 lew, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat deficytu.
Bo nie mam żadnego kredytu.**

Marcin na to: **Partner na życzenie**

Praca była dla niego najważniejsza
Nie ważne jaka, każda najistotniejsza

A rodzina? Przecież dla nich to robił
Ale czas, za mało, więc tylko szkodził

Żona czuła się niedoceniana
Córka, całkowicie ignorowana

Syn, prosił o czas daremnie
On, spekulował, bardzo przyziemnie

Że kiedyś to się przecież zmieni
Że swoje zarobi i los odmieni

A los dawał mu nauczkę
Choć nie wiedział, pędził na stłuczkę

Choć nie zdawał sobie z tego sprawy
Myślał, że z rodziną zbyteczne zabawy

Deficyt miłości, nierozpoznanie
Potrzeba litości i rozeznanie

Aż żona w końcu go zostawiła
Zabrała dzieci, i go pogoniła

Bo co to za mąż, który się nie stara
Nie daje siebie, w zamian ma dolara

Bo co to za życie, dla pieniędzy tycie
Zostało mu tylko, z pieniędzmi współżycie

Maniuś zarabia na łuskaniu grochu
Ktoś nie zapłacił, Maniuś ucieka w popłochu
I mówi, przecież nie jestem murzynem
Nie ma pracy za darmo, nikomu nie będę winien

(33) Zielona wyłowiła z fontanny 2 lari, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat predyspozycji.
Bo nie wymyślę ciekawszej pozycji.**

Zielona na to: **(Wy)bawiona**

Dwadzieścia lat temu urodzona
urokiem, urodą, seksapilem obdarzona
emanowała wszystkim co miała
predyspozycje przecież jej bozia dała

uśmiech wysyłała do nieznajomych
prowokowała zawstydzonych
nie ceniła żadnych wartości
oddawała się byle komu, w całości

pewnego ranka, gdy oczy przecierała
 różę na poduszce, a z nią liścik dostała
 w nim przeczytała trzy słowa
 - jesteś bardzo wyjątkowa

nie rozumiała słów tych znaczenia
nie pamiętała ostatniego jelenia
któremu dreszczy tej nocy przysporzyła
chciała się tylko zabawić i to zrobiła

ale kwiat w wazonie sprawił, że pomyślała
a przecież rozumu wcale nie używała
najważniejsze to to, iż jej się to spodobało
kolec w ambicji wystarczył, by poskutkowało

zmieniła się diametralnie, ograniczyła
szukając celu życia, nareszcie go zdobyła
nie przez łóżko, czy krzywdy wyrządzone
zdradziła założenia, nabyła nowe porzucając wrodzone

Maniuś ma ambicję,
by wyglądać ślicznie.
Chociaż nie używa szminki,
piękniejszy jest od Sabinki.

(34) Marcin wyłowił z fontanny 10 baises, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat chrzęstu.
Bo się robi tutaj gęsto.**

Marcin na to: **Lotnik bez skrzydeł**

Dziecko które wszystko ma
I konsolę, na niej gra

Hulajnogę elektryczną
I historię tragikomiczną

Chrzęst łamanych znów słodczy
Nikt na dziecko nie nakrzyczy

Przecież dziecko wszystko może
Choć w domu nic nie pomoże

Ale takie jest kochane
Przez rodziców rozpieszczane

Kolonie i wyjazdy zagraniczne
I te prezenty, chyba to dziedziczne

Zegarek w cenie samochodu
Zęby go bolą z nadmiaru lodów

I pretensje tylko małego człowieczka
Że się popatrzy, przecież to świeczka

Nie wie po co i komu świecona
O nim pamiętać trzeba, zrobiona

Ale, żeby pamiętać o drugim
Broni się dziecko w wywodzie długim

Dopiero jak życie kiedyś pozna
Dopiero jak los mu powie, nie można

Twardo na tyłku wyląduje
Ale póki co, zmiany nie przewiduje

Maniuś gra w Counter Strike'a
Tak próbuje, tu zagajka
Tak próbuje, na oślep strzela
Mówi nurkuję, przydałyby się skrzela

(35) Zielona wyłowiła z fontanny 5 jiao, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat przeźroczyściego.
Bo może uszczknę coś z tego.**

Zielona na to: **Wzajemnie**

W przeźroczyście krysztale
przeźroczyście morale
ognista woda
życiowa etiuda

kontur człowieka
wyraźnie czeka
zamazane odpowiedzi
oddany spowiedzi

konfesjonał w butelce
skruszone serce
dziś bezradnie
w otchłań spadnie

dlaczego istniała
nadzieję dała
pierwszy na zdrowie
zaraz mu odpowie

żeby cię nauczyć
cieszyć się i smucić
uśmiech odkryty
żał teraz wypity

drugi dusi sumieniem
czesze gęstym grzebieniem
frywolne wspomnienia
światopogląd zmienia

trzeci chyłkiem łyknięty
człowiek pochłonięty
szukaniem spowiednika
on z butelki znika

szkło suche na stole
odwracają się role
teraz ono pęka
przed pijakiem klęka

grzechem jego płynność
obciąża niewinność
chwilowe pocieszenie...
obojga rozgrzeszenie

Maniuś na wieczór ma winko,
randka będzie z Sabinką,
wyciąga z niego korek,
trafia mu w rozporek.
Klimat marzeń pęka,
z bólu teraz stęka,
miało być tak miło
na SORze się skończyło.

(36) Marcin wyłowił z fontanny 10 kuruszy, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat rządu.
Bo wiatr jest coraz bardziej dmący.**

Marcin na to: **Walka o stratę**

Rządza cienia, człowieka zmienia
Ciągłe próbuje, tak dla uczczenia

Ciągłe stosuje, tanie te chwytły
Rozpoznać go, i kolejne wykwyty

Co cień robi, i o której porze
Czy zarobi, czy wieczór spędzi w sporze

Czy powie w końcu coś miłego
Dowiesz się pewnie dnia pewnego

Niełatwo o cieniu tutaj zapomnieć
Mówić tak, aby o nim nie wspomnieć

Niełatwo stanąć na wysokości sprawy
Lepiej rzucić się w wir zabawy

I z cieniem spółkować pod nocnym klubem
Było krótkie, a teraz wydaje się długie

I cień chwalić, chociaż nie zasługuje
Komu i po co, on ciągle wtóruje

Rządza ogarnia Twój cały umysł
Uruchamia ostatni możliwy zmysł

Aż zmieniasz się w niego, cienia wrednego
I nie masz już cienia swojego

Stajesz się pusty, do naśladowania
Szkoda takiego życia, szkoda na cień się rzucania

Maniuś kłóci się z cieniem o racje
Kiedy nadejdą w końcu wakacje

Cień mówi, że nigdy, Maniuś że już
Rozdzierał ich wszędobylski kurz

(37) Zielona wyłowiła z fontanny 5 bikwele, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat patriarchy.
Bo nie mam zamiaru płacić mandatu.**

Zielona na to: **Potencjał**

W swoim mniemaniu jesteś mężczyzną
fura, komóra, tors pokryty blizną
ciemne interesy załatwiasz na mieście
wchodząc do domu zdejmujesz ją wreszcie

maskę twardego, skórę przywódcy stada
zakładając kaptur, do stołu zasiadasz
gdzie obiadek mamusia ciepły już podaje
pozorny patriarchy, niczym się już staje

bo na jedno skinienie swojej rodzicielki
podłogi zamiatasz, szorujesz rondelki
zawsze do dyspozycji, mama priorytetem
o to w tym chodzi, jesteś przecież facetem

który dom rodzinny, ciepło i oddanie
ceni ponad wszystko, z szacunkiem, uznaniem
maskę zakładasz, kiedy noc zagłada
wampir dwulicowy, po dzielni śmiało stąpa

a wtedy się dzieje, mowy twoja moc
po cichu zagłada, choć już pod mój koc
szepczesz, że lubisz pracować na więcej niż dwie zmiany
-„będziesz tylko mój?”, musisz zapytać mamy...

Maniuś nikogo nie słucha,
sam dla siebie żyje.
Czy słońce czy zawierucha,
z myślami się wciąż bije...

(38) Marcin wyłowił z fontanny 2 dóbr, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat nowiny.
Bo kwalifikuję się do dziedziny.**

Marcin na to: **No-winy**

I się sprawdza, zakłopotanie
Kolejny dzień i odkrywanie

Kolejna fiesta i potem siesta
A później w uchu gra orkiestra

Czy się coś zmieni, czy się odroczy
Kto mi tak wiecznie oczy moczy

Czy się odwinie, i co zostanie
Czy będzie jak lasu zarastanie

Monotonia, która, udręka
Episkopat, mowa, męka

Czy coś się kiedyś wydarzy
Czy tylko spokój mi się zamarzy

Ale w czym spokoju szukać
Ale gdzie i jak go dukać

Aż zdarzyła się nowina
Dziecko, test ciężowy, nie padlina

Chochlik nowy, wyjmowany
I cały mój świat przemeblowany

Nagle sens do drzwi zapukał
Tylko czego on tam szukał

Mnie, głuptasie, taka zabawa
Ojciec, gratulacje, wielka sprawa

Maniuś w szyję ciągle wali
Nie ma czasu, nie zawali
Życia, oraz swojego picia
Z powodu jakiegoś małego wycia

(39) Zielona wyłowila z fontanny 50 senti, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat mezozoiku.
Bo nie wystarczy mi poznanie uniku.**

Zielona na to: **Marzenia się spełniają?**

Walizka w przedpokoju, ślad po tobie zaginał,
czyżby wielki wybuch byłby tego przyczyną?

Jak dinozaury po prostu nie przetrwałeś,
w mezozoiku, który historią - ty także być przestałeś.

A może grom z jasnego nieba, w twoją trafił dupę,
ale wtedy widziałabym popiół, no i dymu kupę...

Podejrzewam, że pękłeś jak balon z powodu podniety,
poszukam resztek gumy, to będą konkrety...

Albo prysnąłeś zamknięty w bańce mydlanej,
wypełnioną agresją, rozładowaną nad ranem.

Istnieje też możliwość, bo jadłam śniadanie z Amorem,
iż zechciał mi pomóc i strzałą cię zabił wieczorem.

No cóż. Spokojnie kawę dopijam. Nie szukam odpowiedzi.
Bożek z łukiem się śmieje. Ktoś inny w moim łóżku siedzi...

Maniuś raz strzałą trafiony,
cierpi z powodu żony,
bo ta szelma gładzi mu futerko,
chomik znów ma ochotę wielką...

(40) Marcin wyłowił z fontanny 50 pensów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat przypadku.
Bo chcę wiedzieć, zanim doznam wypadku.**

Marcin na to: **Wszystko, czy nic**

Czy ludzie mogą się spotkać przez przypadek
Mam kolejną serię zagadek

Czy można spłodzić dziecko przypadkowo
Ważne, żeby było kolorowo

Czy trafiamy na bratnią duszę z woli przetrwania
A może to tylko sprawa narzekania

Że czegoś nie mamy, że czegoś nam brakuje
O przypadek prosimy, albo przypadku się boimy

Kto komu, i w jakiej kolejności
Przypadkowo, czy z rozwiąłości

I te pieniądze, które roztrwiamy
Przypadkowo się z nimi żegnamy

Gdzie granica i wola, gdzie nasze zmysły
Postrzeganie, i docenienie boskiej iskry

Gdzie nasze chcenie i przestrzeganie
Przypadki i ich na nas działanie

A ja przypadkowo, piszę te słowa
A ja sprawdzam, gdzie jest moja głowa

I wiem, wszystko jest przypadkiem
Wielkim dostatkim

Albo nic nim nie jest
Bo rodzimy się przez chrzest

Maniuś zamawia piwo losowe
Liczy na przypadek i procenty wyjątkowe

Dostał to, o czym tak marzył
Wszystko przypadkowe, piwo sam uwarzył

(41) Zielona wyłowila z fontanny 5 gourde, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wynajętego mieszkania.
Bo mam dosyć tutaj stania.**

Zielona na to: **Wiara, nadzieja...**

Wszystko tak jak trzeba
dużo na kształt nieba
do przodu wciąż pędzi
życie na krawędzi

które dłoń rozcina
gdy za mocno trzyma
jedno ponad wszystko
a drugiego stanowisko

razi obojętnością
kłamstwem, złościwością
i choć pierwsze się stara
słabnie jego wiara

czas przemeblowania
wynajętego mieszkania
serce przed remontem
otwarte jest już frontem

znajduje lokatora
pistacji amatora
gości go na stałe
idą w doskonałe...

Maniś sprzęta mieszkanie,
jest duże zamieszanie.
Bo w tym całym porządku,
nie może znaleźć słów wątku.

(42) Marcin wyłowił z fontanny 2 colony, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat perspektywy.
Bo mi trzeba komitywy.**

Marcin na to: **Odmienny punkt widzenia**

Dla jednych koniec świata
I życie jako sen wariata

A dla drugich nowy początek
Zależności, a nie wrzątek

Do których się zaliczyć możesz
Czy samemu sobie pomożesz

Czy zakotwiczysz tutaj w wierze
W odnowieniu, co on bierze

Wyśmiać można bardzo łatwo
Odfajkować, tak wydatnio

Zmieszać z błotem i fantazją
Przykazać gasnąć tu Abchazjom

Ale to nie takie proste wcale
Te zdarzenia, no i żale

To jak na sprawy swe patrzymy
Czy się w rytmie odnowimy

Jest coś co perspektywę zmienia
Miłość, ale nie od niechcienia

Miłość prawdziwa, co wszystko wybacza
Nie spolegliwa, ale co przekracza

Widzieć, wszystko tak jak potrzeba
Kochać, nawet jak nikt nic nie da

Wartość, która nasze serce przemienia
Metodycznie, a nie marzenia duchowego lenia

Maniuś się Sabince przygląda
Tak dyskretnie, szok w narządach
Sabinka to jednak zauważyła
I do roboty Maniusia zagoniła

(43) Zielona wyłowiła z fontanny 50 sene, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat precyzji.
Bo mam oko na wizji.**

Zielona na to: **Przełożona**

Doskonała w każdym calu
działam bardzo pomału
cieszę się każdym szczegółem
by zadowolić ogółem

gdy noc nadchodzi ciemnością
gładzę okolicznością
w swym stylu schylam się nisko
początek jest już dosyć blisko

ty czekasz na mnie gotowy
dlatego zaczynam od głowy
wnikam tam budząc pragnienia
smak śliny pozycję zmienia

z precyzją siadam na tobie
w nas dwojgu, a w jednej osobie
ma sens dalszego aktu
bliskości bez kontraktu

patrzysz mi w oczy, nucisz
melodię dla ciała i duszy
co buja w rytmie na cztery
chwytasz ją mocno za stery

które kochają twe ręce
oddają ci siebie nic więcej
bo więcej już nawet uciekło
ze śliną na pępku zaskrzepło

w bezruchu, w sobie, w precyzji
szukamy jednakowej decyzji
gdyż mija ochota na dreszcze
masz autopilota, chcesz jeszcze...

Maniuś wychodzi do kina,
wycesała się Sabina,
o autograf ją poproszono,
Maniusia nie zauważono.

(44) Marcin wyłowił z fontanny 1 pa'anga, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat jabłka.
Bo wychodzi mi bokiem fałdka.**

Marcin na to: **Pokój na świecie „zarezerwowany”**

Czy w Raju było równouprawnienie
Czy doceniało się każde istnienie

Czy trwoniło się pieniądze w barze
Czy był alkohol, co pamięć maże

I to jabłko Rajskie przekłete
Problemy przez nie nadęte

Było zielone, czy czerwone
I dlaczego nie można było zwalić na żonę

Wszystko było, tak zakłete
I parszywie dalej zmięte

Ale Raj odbudowany
Tu na ziemi, choć niechciany

Można bawić się do spodu
Do mohito nie brakuje lodu

Można panie mamić, latać
I za pieniądzem chyżo latać

I te gry komputerowe
Te strzelanki zawodowe

I kredyty, byle w frankach
Musi trwać rajska hulanka

Tylko Bóg gdzieś się schował
Czy zabrania, czy nie jego mowa

Narzeka tylko ksiądz z ambony
Bo nie do końca ułożony

Pewnie boi się jabłuszka
Że wpłynie na trawienie brzuszka

Tego co zawiera wszystko
Rajski świat, czy wysypisko

Maniuś stawia tu flaszeczkę
Sabinka już zaczyna sprzeczkę
Przecież byłem dziś w kościele
A teraz krzyki, co się dzieje

(45) Zielona wyłowila z fontanny 2 dolary, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat przekomarzania.
Bo mam dosyć w kącie stania.**

Zielona na to: **Zakopany i wkopany**

Taka kolej rzeczy, że wszystkiego kres
dusza ciało opuszcza, by zobaczyć jak tam jest

puka do bram niebieskich, skromnie dziś ubrana
w sumie stylizację, wybrała rodzina zapłakana

w sukience za kolano podąża i ona
zaraz drzwi otworzą, jest trochę zagubiona

czy będzie pasować do reszty załogi
wrota uchylone, trzęsą jej się nogi

wystrój widzi vintage, brak kobiecej ręki
Bóg remontów nie robi, kłopot z tym ma wielki

kiedyś nawet próbował, ściany w niebie poprawić
ale ci co przychodzą, wolą się tam bawić

kobieta trafia do kasyna, gdzie zakłady przyjmują
żetony, ziemskie życia, krupierzy oszukują

dusze grają w ruletkę, aby kogoś z dołu
zaprosić tu na zawsze, dołączyć do zespołu

im więcej tym weselej, towarzystwo nowe
kto ją tutaj wygrał, ona zaraz się dowie

przy stole z ponczem, pan w smokingu stoi
zaprasza nową do tańca, trochę się go boi

mówi, że pięknie wygląda, czuje irytację
jego uśmiech szczery, rozwiewa frustrację

łapie za pośladki, czym łamie pierwsze lody
pod sukienką brązową, odpinają się body

nie musi jej namawiać, nic do stracenia
w życiu powściągliwa, teraz życia nie ma

uwodzi swym spojrzeniem, nawet przekomarza
że to ona wygrała jego, bez deklaracji i ołtarza

stara się o uwagę już zdobytej duszyczki
proponuje zapoznanie, uchyla błękitne drzwiczki

w pokoju, bez wystroju, kładzie ją na dywanie
mięciutkim z chmur utkanym, pora na spółkowanie

czas dopełnić formalności, poznać szczegółowo
zacząć nowy etap, z bezcielesną połową

rozmowa wstępna tylko potwierdziła
że na ziemi nijaka, a tu potrzebna była

panu, który w ruletkę wygrał, oszustwo wycwiczył
wezwał ją do siebie, bo na wieczność liczył

z panią nieszczęśliwą, dał kres jej ziemskim katuszom
teraz wszystko mogą, nic nawet nie muszą

ona przeszczęśliwa
choć od chwili nieżywa
on rozanielony
choć jej ciężą przerażony...

Maniś też po śmierci, życie kontuuje,
nic go już nie boli, świetnie się dziś czuje.
Marzenie o skoku na bungge realizuje,
liny nie przywiązuje, niczym nie ryzykuje.

(46) Marcin wyłowił z fontanny 2 piastry, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat komnaty.
Bo chcę uniknąć wielkiej straty.**

Marcin na to: **Diesel musi dymić**

Księżniczka bez konia i perspektyw
A marzy jej się słota i inwektyw

Było założyć się o pół królestwa
Sama w komnacie, szok ze chciejstwa

Jak odmienić los ten parszywy
Niby księżniczka, może księżę żywy

Albo zadowoli ją parobek zwyczajny
Bez wchodzenia po warkoczu, epigram zdalny

Więc w końcu wykoncypowała
I ogłoszenie w gazecie dała

Sprzedam dziewictwo, za starego opla

By szukać księcia, na tym punkcie mam hopla

Kupiec się szybko na księżniczkę znalazł
Było jak było, opowiem zaraz

Ale z tym oplem większa przygoda
Bo w bagażniku, leży jak kłoda

Księżę związany, udobruchany
A myślałeś że pewnie jakieś barany

Księżniczka go szybko rozwiązała
I nadzieję na wspólne życie miała

Problem jednak pojawił się inny
Księżę mówi, że on jest niewinny

I tylko dziewicę weźmie za żonę
Księżniczka w szoku, sprawy położone

Maniuś flaszkę w garderobie dla księżniczki trzyma
Mówi do niej, Ty moja dziecina
Myśli, otworzę, przecież się nie zczai
Nie tylko księżniczka nie chce mieć robali

Druga część (dodatek): **I have a dream**

A co do sprawy, cnoty kupienia
Kupiec, dziad stary, i jego roszczenia

Żeby księżniczka mu zatańczyła
Żeby pończoszką go poruszyła

A dalej to już klasyczna sprawa
Cycuszki na wierzch, co za zabawa
Miętoszenie ich i ślinienie
W nadziei, że coś poruszy przyrodzenie

Podnieta wielka, bo to księżniczka

Szkoda opelka, taka zaliczka

Dobiera się do myszki nietkniętej
Zabiera, co chce, w chwili tak miękkiej

Bo sprzęt nie działał tak jak należy
A opel poszedł, kto mu uwierzy

Miało być jak w bajce i erotyku
A skończyło się w ramach uniku

Dziesięciominutówka jak wiersz ten pisany
Opadły serdelek, i los pogrzebany

A takie były wielkie nadzieje
Ten pierwszy raz, jej, ledwo przyszedł, a już wieje

Maniuś nie ma problemów z sikaniem
I tak w ogóle, z Sabinki braniem
Ale nie mówi się o tym w kościele
Bo oficjalnie, z Sabinką to przyjaciele

(47) Zielona wyłowiła z fontanny 10 ngwee, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wyrozumiałości.
Bo mam do tego skłonności.**

Zielona na to: **Aż tyle**

Czas do przodu goni
ja go trzymam w dłoni
czyli mu towarzyszę
naświetlamy kliszę

zostawiamy wspomnienia
w nocy szukamy wytchnienia
ty wyrozumiały mnie wspierasz
pod płaszczem chowasz, zabierasz

kawałki siebie wciąż gubię
uśmiechy, te które lubię

sypię się emocjami
odpycham to co przed nami

kieszenie już ciężkie ci ciąży
być może nigdy nie zdążą
pomieścić nadmiaru całości
ja niknę w swej przejrzystości

podczas spaceru deszcz spada
na pniu ściętym przysiadam
z głową spuszczoną, nic nie chcę
ratuje mnie tylko powietrze

jest zimno, ty za mną stajesz
skrywane momenty oddajesz
płaszczem przykrywasz me ciało
jestem...niewiele brakowało

Maniuś też ma smuteczek,
siada na swój stołeczek,
łezkę z policzka ociera,
Sabinka męża wciąż wspiera.

(48) Marcin wyłowił z fontanny 2 anny, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat nieśmiałej.
Bo umrzeć to nie hańba wcale.**

Marcin na to: **Chwyć w obie ręce**

Nieśmiała chwila się nie narzuca
Tylko okazje z górę podrzuca

Mówi cichutko i przekazuje
Że na Twój ruch ciągle oczekuje

Że sprawisz w końcu niespodziankę
Że zaskoczysz czymś swoją wybraną

Albo, że weźmiesz sprawy w swoje ręce
A nie utkniesz w jakiejś wnęce

Nieśmiała chwila ciągle czeka
Nie biega, ani nie ucieka

Zostanie z Tobą w czasie niedoli
Przytulić się zawsze pozwoli

Obyś docenić ją potrafił
Abyś jej płomienia nigdy nie zgasił

I skutkował tym co oczywiste
Spełnieniem, które nie jest mgliste

Maniuś nie wie co to nieśmiałość
Choć ceni sobie z Sabinką stałość
Wygrywa rundę na flipperze
Ale się wpienił, że aż nie wierzę

(49) Zielona wyłowiła z fontanny 5 gapików, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat zadania domowego.
Bo chcę mieć coś z tego.**

Zielona na to: **Dla chętnych**

Słów na wiatr rzucanie,
jak ustne domowe zadanie,
czynem nieprzyklepane,
zostają zapomniane.

Maniuś ma pamięć wspaniałą,
inteligencję doskonałą,
wykłada na uniwersytecie,
chemię w toalecie.

(50) Marcin wyłowił z fontanny 100 dramów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat skazanego.
Bo nie chcę wyjść na nieśmiałego.**

Marcin na to: **Przyzwyczajenia uśmiechu złodzieja**

Ukradł uśmiech pięknej kobiecie
Nie wiedzieliście, teraz wiecie

Złapany na gorącym uczynku
Policja, wypatrywanie przyczynku

Areszt i dalsze przesłuchania
Świadkowie i kolejne zeznania

Gdzie jest uśmiech, czy zakopany
A może przez kogoś odratowany

Złodziej się nie przyznaje
Na zupełnie innych falach nadaje

Cieszy się z tego zdobytego uśmiechu
Nie widzi swej winy, ani grzechu

Ale policja była bezwzględna
I sprawa w kierunku pewna

Sąd i skazanie
Słabe rokowanie

10 lat męczarni
Bez owocu w owczarni

Bez uśmiechu swojego
Tak raz zostawionego

I już nie może się uśmiechać
Skazany, choć kradzieży nie chce zaniechać

Maniuś się uśmiecha bokami

Widzi, rozmawia z wyroczniami
Słyszy, co ma do powiedzenia
Rozmawia z uśmiechem, jakby od niechcienia

(51) Zielona wyłowiła z fontanny 25 chertum, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat bólu głowy.
Bo mam go chyba do połowy.**

Zielona na to: **1.Głodnych nakarmić**

Wstaje wyspana
szykuje się od rana
na wieczór pełen wrażeń
będzie spełnieniem marzeń

najpierw lekki posiłek
jogging, przyjemny wysiłek
prysznic, depilacja
fryzjer, ondulacja

na kolację zakup wina
winogrona, wołowina
już ona klimat zrobi
koronką przyozdobi

pończochy zapięte
usta pociągnięte
błyszczkiem matowym
ty przychodzisz gotowy

na schabowego masz chęć
a tu kulek pięć
z winogrona język
zdziwiony, nie wierzysz

wołowina przypalona
za to piękna żona
wygina swe ciało
jakby ją przewiało

wina łyk, ty skrzywiony

alkohol rozcieńczony
lodem, kto tak grzeszy
flaszka cię ucieszy

ona rozpalona
dla ciebie zrobiona
czeka na pieszczoty
już nie masz ochoty

głodny nie jesteś sobą
ból głowy siedzi z tobą
w tłumaczeniu działa
tych co nie chcą dać ciała

Maniuś wiecznie zdrowy,
do działania gotowy,
Sabinka woła pod koc,
Maniuś bierze Apap noc.

(52) Marcin wyłowił z fontanny 5 fenów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wdechu.
Bo nie wiem, czy zaliczać go do grzechu.**

Marcin na to: **Szkoła nauki wdechu**

Znowu oblałem egzamin z wdechu
Nie będzie dziś już żadnego uśmiechu

Znów pomylił mi się z wydechem
I zawałone, będzie tym grzechem

Co go trzeba unikać zawsze
Co trzeba uznać, za rubasze

I niedouczenie moje wychodzi
I znowu coś mi na oddech szkodzi

Tylko dlaczego trudne pytania
I zadania nie do wykonania

Tylko dlaczego znów się czepiają
I starań moich nie doceniają

Wdychać trzeba przecież umieć
A, że się pomyli, trzeba zrozumieć

A że się wyjaśni, jaka kpina
Ktoś oblał także kupidyna

Ten to w ogóle wszystko pomieszał
W bezdechu siedział, psy tylko wieszał

To już mój wydech przynajmniej na temat
A jego bezdech, słaby to poemat

Ale do testu się przygotuję
Do tej poprawki na którą oczekuję

Może wszystko wyjdzie jak trzeba
Zaciągnę się powietrzem, taka potrzeba

Maniuś za wdechem ciągle goni
Zapomniał za czym biegł, i go przegoni
Tylko czy zdawał będzie sobie sprawę
Że wdech jest mądry i poznał jego zabawę

(53) Zielona wyłowiła z fontanny 10 centavo, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat globusa.
Bo dam tu zaraz susa.**

Zielona na to: **Hystericus**

Postanowiłeś zakręcić mi w głowie
i ci co powiem
jesteśmy w połowie

trasy do nieba, do zielonej autostrady
nie szukam zwady

mam zasady

nieśmiało pocierasz, a mnie uwierasz
tak bardzo doskwierasz
potrzebny materac

palcem po globusie kreślisz
nieodkryte dotąd ścieżki
myśli przebieżki

widziały Atlantyde dotąd zaginioną
wszystkim niewiadomą
jestem nieświadoma

palca wilgotnego, który sunie
nie po ciele, a rozumie
odpływam monsunem

Maniuś nie lubi geografii,
kierunków określić nie potrafi,
robi to świadomie,
teraz zaufa żonie.

(54) Marcin wyłowił z fontanny 50 bani, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat inicjacji.
Bo nie rozumiem tej całej inflacji.**

Marcin na to: **Pierwszy gryz**

Mój pierwszy raz, nie był pokrętny
Wszystko kręciło się tak wokół pięty

Wokół, wrażeń, co piętą zdeptałem
I tak się w inicjacji zakochałem

Gładziłem ją po głowie i doglądałem
Spałem z nią i ją podlewałem

A ona, została, tak rozpuszczona
Że zanim się rozpędziła, sprawa skończona

Co to za inicjacja, co do niczego nie prowadzi
Co to za maniery, człowiekowi wadzi

Upominam ją, a ona się śmieje
Powiedziała, ważne że miałaś nadzieję

Bo o to w inicjacji chodzi
Żeby się wydawało, że się powodzi

A do czego doprowadzi to już inna sprawa
Dopiero od drugiego razu zaczyna się zabawa

Maniś pierwszy raz zrobił łuk
I się dziwi sąd ten cały huk
Zapomniał jednak zrobić i strzały
Łuk nie działa, pewnie przestarzały

(55) Zielona wyłowiła z fontanny 20 fillerów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wulkanu.
Bo nie mam ułożonego na życie planu.**

Zielona na to: **3,2,1...**

Śpisz, wtedy nie myślisz o problemach
utulony marzeniem, jesteś, a jednak cię nie ma

odłączony od respiratora realu
oddechami kontrolujesz życie pomału

czynny za dnia, działasz na sto procent
uśpione instynkty wracają z powrotem

kiedy księżyc za oknem, wciąż musisz udawać
kimś, kim nie byłeś, a nie chcesz zostawać

zakładasz piżamę, w niej sny zaszyte
przyczyną ucieczki, na szczęście nieodkryte

lądy i głębiny, one już czekają
w wulkanie emocji nagle wybuchają

tylko ty nieaktywny, od dawna wyciszony
instynkt samozachowawczy bliżej określony

popiół z twoich myśli na postanie spada
strzepniesz go nad ranem, to już jest zasada

by dusić lawę w sobie, innych nie poparzyć
do erupcji dojdzie, wszystko może się zdarzyć...

wystarczy, że tlić będziesz niepokój
zaśnij, ochłoń, wybuchu nie prowokuj...

Maniuś na wulkanie,
myśli co się stanie...
Lawy dotyka paluszkami,
jest już spalonym okruszkiem.

(56) Marcin wyłowił z fontanny 2 hrywny, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat swobody.
Bo chcę przełamać, te chłodne lody.**

Marcin na to: **Orientacja bez granic**

Mogę robić, na co mam ochotę
Czy to swoboda, odpowiem potem

A teraz piję, skaczę i baluję
Głowa się kręci, ja nie próżnuję

Tylko wiwaty i inne graty
Tylko wyrwane sąsiadce kwiaty

Ile litości, dla siebie samego
Ile skłonności, i sensu obranego

Tylko co komu, później doskwiera
Tylko dlaczego, okolice zera

Ale wymioty, przerwa, pragnienie
Dalsze podmioty i uwypuklenie

A teraz szaleństw, aż staczy sił
Kiedyś zrozumie, kto mnie tak bił

I rozumiałem, tego co chciałem
Ale w sobie to ciągle zagłuszałem

Chciałem wolności, o to prosiłem
A nie swobody, którą się dławilem

Prawdziwa swoboda rozumie człowieka
Dobrze doradza, a nie wariacje z daleka

Prawdziwa swoboda kocha i przytula
Rozumie Cię, nawet w bólach

I z tą prawdziwą wreszcie zostałem
Tej udawanej, nawet się nie kłaniałem

Maniuś udaje wszystkowiedzącego
Ma radość i ochotę do tego
Oderwał kość, mięso zostało
Zjadł tylko kość, ale mu się dostało

(57) Zielona wyłowiła z fontanny 25 lir, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat prostytutki.
Bo wiadome są powody i skutki.**

Zielona na to: **Last minute**

Zakupiłeś przedmiot dość często używany
trochę wytarty, lecz już zrestartowany
wypada go przedmuchać i nieco odświeżyć
zapłaciłeś, wymagasz, by służył jak należy

najpierw się przyglądasz, żeby zdecydować
jakim przeznaczeniem nabytek obdarować
czy patrzeć mu w oczy podczas degustacji
lub tyłem obrócić ku swojej satysfakcji

wybierasz, konsumujesz, na stojąco opcja
instrukcja niepotrzebna, być może promocja
z racji, że towar starszy, jest już z drugiej ręki
przy mocniejszych ruchach wydaje nawet jęki

kwota wystarczyła na zwyczajny cykl krótki
wszak godziny kosztują w usługach prostytutki
reklamacji nie składasz, w leasingu nie przystoi
jesteś miernym klientem i alfonsa się boisz

Maniuś był w burdelu,
jak kolegów wielu,
5,20 za patrzenie zgarnęli,
już gardzi instytucją burdeli.

(58) Marcin wyłowił z fontanny 9 tari, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat śliwki.
Bo obce są mi klasowe kiwki.**

Marcin na to: **Śliwk-owo**

Śliwka się w kompocie rozpanoszyła
I smak kompotu cały zmieniła

Niby to tylko jedna śliweczka
A wsiąkła, przesiąkła, uśmiechu becicka

O ile ktoś smak śliwki lubi
O ile ktoś w smaku tym się nie zgubi

I wrota, do znaczeń dalej otwarte
Park przeinaczeń, kolana zdarte

Bo śliwka, narzucić znaczenie chciała

Bo sporty, ona ich nie uprawiała

Tylko jeden, słowo daje
Zmiana smaku, co się nie rozstaje

Z konsekwencjami, życia odbiciami
Z odpornościami, tymi złościami

Musisz polubić, do Ciebie mówić
Przecież ja to ja, zarazić lubi

Tym co przynosi, nowe zwyczaje
Tym co odnosi, ze sprawą rozstaje

Tracisz więc poczucie innego smaku
Zostaje śliwka, w tym nieboraku

Aż w śliwkę się w końcu zamieniasz
Aż tracisz siebie i nie doceniasz

Tego co piękne, co Cię budowało
Zostało to, co śliwką się zestarzało

Maniuś jak Maniuś, śliwek nie lubi
Odmienia tylko i z nimi się czubi
Przemienia tylko i smaku dodaje
Śliwka mu się na nic nie przydaje

(59) Zielona wyłowiała z fontanny 20 rappenów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat lewitacji.
Bo mam dość już stagnacji.**

Zielona na to: **(Po)kochaniu nic**

Kochała uczuciem szczerym
nie ustanowiła bariery
status ma już zajęty
ale czy cel osiągnięty...

dwoiła się i troiła

sobą nie jest, a była
maskę uśmiechu włożyła
dla ciebie to uczyniła

mocno po ziemi stąpała
dopóki na drodze spotkała
tego co kazał uwierzyć
że może bez niego nie przeżyć

zmieniła silną grawitację
w zamian za wieczną lewitację
myśli, marzeń, snów nierealnych
na poczet doświadczeń z tobą astralnych

lecz ty jako łowca zabiteś
na polu padlinę zostawiłeś
na pożarcie dzikiej zwierzyny
zgubny był cel tej dziewczyny

Maniuś wziął łuk i strzały,
w uboju jest doskonały,
celuje do młodej sarenki,
lubi owłosione panienki.

(60) Marcin wyłowił z fontanny 500 dinarów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat gładkiego.
Bo nie mam w głowie obcego.**

Marcin na to: **Wiarołomstwo przedawnione**

Życie mnie zaskakiwało
I ciągle coś do powiedzenia miało

To znowu z czymś wyskoczyło
To psikus mi zrobiło

Zawsze było coś odwrotnego
Ciągle i wciąż, nieoczekiwanego

Aż postanowiłem do życia przysiąść

Nauczyć się, a nie na kawałki go ciąć

Zrozumieć, z jakich alegorii się składa
Odmienić, kiedy i jak pomaga

Zajęło mi to trochę czasu
Ale opanowałem spory życia zasób

Jeszcze tydzień, jeszcze dwa
I życie powiedziało, teraz pora Twa

Bo wiedziało, że się go nauczyłem
Gładko poszło, choć swoje zrobiłem

Odtąd ja kieruję, i drogowskazy szanuję
Teraz ja, dobrze się z życiem czuję

Nie ważne co wymyśli, nic mnie nie zaskoczy
Ja i życie to jedno, nikt nam nie podskoczy

Maniuś się składa, na historię całą
Odmienia i daje, nauczkę nie małą
Zrozumiał bieg praw i wypadków
Teraz nie musi uczyć się składać statków

(61) Zielona wyłowiła z fontanny 2 perpery, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat geniusza.
Bo nie chcę się do niczego zmuszać.**

Zielona na to: **My Name Is Geniusz...Eugeniusz**

Radosną wiadomość mi przekazała
dzisiaj geniuszem mnie żona nazwała
zasnąć nie mogę, skąd ten komplement
chyba dostrzegła mądrości element

nic przecież nie robię, tkwię na kanapie
od czasu do czasu po głowie się podrapię
piwko wypiję, puszki kolekcjonuję

kasę pożyczam, w dłużnikach figuruję

sąsiedzi zdziwieni tym sposobem na życie
wołają za mną niesłusznie „ty pasożycie”
a ja przecież myślę, jak polepszyć stan
moja pani pracuje, ze mnie to jest pan

zarobić, a się nie narobić to trudne zadanie
tak zmęczony kombinowaniem, wzięło mnie na spanie
i wtedy usłyszałem, „geniuszu przestań chlać!”
aż się uśmiechnąłem, kurka jego mać

historia Eugeniusza na tym się skończyła
bo żona odeszła, ale najpierw przyłożyła
jaki teraz talent mistrz myślenia odkryje
pewnie zaśnie, zanim piąte piwko wypije

Maniuś kocha filozofię.
A może jednak Zofię?
Sabinka dopytuje.
Już nie kombinuje.

(62) Marcin wyłowił z fontanny 25 pensów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat usprawiedliwienia.
Bo oczekuję wielkiego przejaśnienia.**

Marcin na to: **Zmiana właściciela**

Skradłem Ci serce, nie chciałem
Choć się do tego przygotowałem

Skradłem drogę do Twojej duszy
Teraz nic się beze mnie nie poruszy

Serce trzymane w kieszeni z rana
Tak oblegane, użyj tarana

Wysadź moje wszystkie wątpliwości
I tak nie oddam, serce powodem radości

I tak zostanie, nie zmienię tego
Wyjątkowość, żal tracić tego

Przywiązanie, i tak zostanie
Twoje serce jest do mnie uwiązane

I pytasz, dlaczego tak się stało
Usprawiedliwienia przecież nie widziało

Serce co z Tobą się rozstawało
Ale co czuło, co wtedy widziało

Tak to zdarza się na świecie
Tak podważa, może nie wiecie

Serca zmieniają właścicieli
Z miłości, niektórzy dostają to co chcieli

I przekąsy znów Manusia
Gadatliwość to pokusa
Przeciągliwość daje susa
Ej, Ty, mała, daj całusa

(63) Zielona wyłowiła z fontanny 1 lara, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat nirwany.
Bo taki jestem rozedrgany.**

Zielona na to: **Samotn(Ość)**

Czujesz, że jesteś w środku pusty
posłuchaj wnętrzości, tam stan rozpusty

wątroba macha flagą, białą się poddaje
alarm słycać głośny, funkcjonalność ustaje

nerki wyjęły gazę, płyny wciąż filtrują
wodę wydalają, alkoholem dyfuzują

płuca rozśmieszono, dymem ziołowym
ciśnienie czynią wciąż bardziej miarowym

trzustka łaknie słodczy, ale nie wyrabia
tu rozporządza Baunty mości hrabia

serce i jego nirvana trochę zagubione
bije, bo musi przez muzykę roztargnione

jelita w swoich zwojach, niespokojnie splątane
dobrze, że masz zamiar haftować nad ranem

ślepa kiszka założyła okulary disco
zanim ją usuną, musi zobaczyć wszystko

woreczek żółciowy, torbę kamieni dźwiga
że żółty i tłusciutki, nieświadomy chyba

żołądek tak pełny, protest żalu organizuje
przed kolejnym kęsem wybucha, nie wytrzyma

także nigdy nie mów, iż z problemami musisz żyć
twoi sojusznicy robią cuda, żebyś mógł człowiekiem być

Maniuś nie ma śledzony,
dlatego słucha żony.
Ona ma nawigację,
no i zawsze rację.

(64) Marcin wyłowił z fontanny 100 rupii, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat skutku ubocznego.
Bo czuję wielką słabość do tego.**

Marcin na to: **Skutek uboczny miłości**

Tak to już jest z tą miłością
Że dzięki niej nie zadławisz się ością

Wszystko nabiera nagle znaczenia

Życie, i człowieka całkiem zmienia

Chce Ci się wstawać i iść do roboty
Nie masz ochoty na durne psoty

Myślisz ciągle o ukochanej
Kręcisz pozycje w opcji nieznannej

Wszystko się spina, dopracowuje
Kaźde to tchnienie na siebie pracuje

I na ukochaną, bliską osobę
Miłość nie krytykuje, nawet niezgodę

Ale jest pewien skutek uboczny
Trochę wątpliwy, mocno zaś tłoczny

Tęsknota, co niechybnie się ujawnia
Możliwość, przy odmianie, stadna

I te chwile, co się wynoszą
Czekają i o bliskość proszą

I te edykty, co oznajmują
Tęsknić warto, to promują

Dlatego musisz być ubezpieczony
Napchaj w kieszenie, kolor zielony

Dlatego, zrozumieć musisz otwarcie
Że tęsknota to miłości podparcie

Maniuś pomalował się cały na zielono
Wieści, że warto, nie pomyłono
Sabinka patrzy, i nie wie co powiedzieć
W dolarach byłoby jej łatwiej wysiedzieć

(65) Zielona wyłowila z fontanny 10 filarów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat pikanterii.
Bo chciałbym wiedzieć, jak się żyje na prerii.**

Zielona na to: **Kto zaczyna?**

Zagrajmy sobie na nerwach
sztuka czy pikanteria
zmysłami spróbujmy władać
ulec lub je postradać

nie myśl dziś o mnie wcale
i dąż do tego wytrwale
ja będę dochodzić dlaczego
jutro pośmiejemy się z tego

zakończ dzień słowem „witaj”
otrzymane pytania chwytaj
odpowiedzią mnie nie nagradzaj
ciszą frustrację prowadzaj

nie gódź się na propozycje
wybieraj inne pozycje
ku mojej dezorientacji
doprowadź mnie do wariacji

i w tej metodzie na związek
nudy ugaśmy załączek
ciekawości będziemy głupcami
połączmy się najpierw ciałami

znam cię, a może nie...
od teraz zaczynamy grę
nie wiedząc co jeszcze przed nami
zasady ustalmy my sami

Maniuś od normy odbiega,
ta goni i wciąż nalega,
by chomik się ustatkował,
przed wzorem do norki się schował.

(66) Marcin wyłowił z fontanny 500 jenów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat zawieszenia.
Bo już mnie bolą oczy od patrzenia.**

Marcin na to: **Nadzieja na pokaz**

Nadzieja chodziła od drzwi do drzwi
Oferowała swe usługi, także mi

Mówiła, niedrogo, a wiele zrobię
Ja jej na to, przykro mi, nie pomogę

I tak plątała się bez celu i sensu
Ktoś ją nawet przymierzał do po babci kredensu

Ale nie pasowała w żadną stronę
Mina, i ekspozycja, położone

Trafiła w końcu na kogoś nerwowego
Co nie rozumiał jej tonu pewnego

I się skończyło, nie do pozazdrosczenia
Bo nadzieja zakosztowała zawieszenia

Powiesił ją ktoś na suchej gałęzi
Dyndała tak sobie na trwałej uwięzi

Myślała o życiu i co z niego miała
I konkludując, uwolnić się nie chciała

Skoro mnie nikt nie potrzebuje
Wiszę i dyndam, spokoju próbuje

Przynajmniej teraz ktoś zwróci uwagę
Na nadzieję, taktując ją jak pewną rozwagę

Maniuś urwał zawieszenie w oplu
Pomylił się, i przy okazji opluł
Niby hamował jak dziura była
Tylko dlaczego dziura się odwdzięczyła

(67) Zielona wyłowiła z fontanny 500 wonów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat kałuży.
Bo już mnie ta fontanna nuży.**

Zielona na to: **Perspektywa na wspak**

Wiszę na trzepaku, do góry nogami
włosy dotykają ziemi, pomiędzy myślami

a one współwinne, mojej dziecinności
styka się wiarą, co do naiwności

zielone niebo, mchem dziś zasnute
pieczarki jak chmury, trochę poprute

okna z drzwiami, zamienione miejscami
nikt nie wejdzie do domu, myląc szybę z klamkami

widzę też karuzelę, bujającą roześmianie
dzieci radość perlista, zmienia rozeznanie

w terenie odwróconym, rzeczywistości pokerem
nie będzie dziś karane, mniemanie by nie być zerem

zrównanym do poziomu dziecka, tak bardzo niewinnego
wiszę i się cieszę, sama nie wiem dlaczego

bo kałuża, choć jest szara no i tkwi na glebie
zachęca do zabawy, ze mną zaprasza ciebie

w niej widzę pragnienia, to co stać się musi, działa
nie zmienia swych zamiarów, inna już pozycja ciała

Maniuś odwrócony,
szuka swojej żony,
stopy jej są zakazane,
są teraz oblizane...

(68) Marcin wyłowił z fontanny 500 liwrow, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat rumienienia się.
Bo to brzmi mi jakoś źle.**

Marcin na to: **Niechaj płonie**

Gracja zaczęła się umawiać ze Szczerością
Nie przejmowała się wszędobylską ilością

Miała gdzieś jej nadzieje i grzechy
Mówi cześć, od dechy do dechy

I się zdarza, i powtarza
Szczerłość kolejne okoliczności stwarza

Gracja nie wie co powiedzieć
Przecież chciała w ciszy siedzieć

A ta szczerłość dowodzi
I na film jakiś, Grację szykuję

Musisz to zobaczyć mała
Nie ważne, że Gracja nie chciała

I tak dzień za dniem ten mijał
I się natłok szybko zwijał

Aż tu nagle, nie do wiary
Z innej strony, szczerłości zamiary

Przyszła Szczerłość raz z kwiatami
Z całym naręczem, bukietami

Gracja się zarumieniła
I od pomysłu Szczerłości już nie stroniła

Aby podpalić cały świat
Zaoferować kwiatowy mat

Gracja nie dopytywała po co
Stronniczość, wychodzi spać tu nocą

I w miłosnym uścisku deptali pozęgę

Szczerość z Gracją, i dalej w drogę

Udeptaną ścieżką, spalone dziedziny
Zostali razem, i zdziwione kwiatów miny

Maniuś zamawia bukiet z kolcami
Koniecznie kłującymi, tymi dowodami
Sabinka myślała, że to dla niej
Kolce zostały, przed płatkami wiej

(69) Zielona wyłowila z fontanny 10 tenge, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wygórowanych ambicji.
Bo nie wystarcza mi już amunicji.**

Zielona na to: **Nie(w)inna**

Szczere oczy i uśmiech, ma trzydzieści pięć lat
własny pokój gdzieś w bloku, to jej mały świat

nie obchodzi ją polityka, ani cyrki medialne
ma duszę artystki, tworzy niepowtarzalne

obrazy po wzorze, wyklejanki diamentowe
o czym wtedy myśli, nikt się tego nie dowie

w grupie ludzi podobnych, rozwija umiejętności
wsparcie opiekunek źródłem wiecznej radości

czasem słyhać monolog, sprawy tylko jej znane
odpowiedzi nie czeka, ciągłe zadumanie

tajemnice makijażu zgłębia w czterech ścianach
kreska na powiece, perfekcyjnie dopracowana

zapisuje swe notatki, litery, wybór losowy
przeczytać nie potrafi - hieroglif abecadłowy

choć wokół wiele problemów i ona je dostrzega
wspiera ciepłym słowem, potem myślami odbiega

spójrz w lustro, wygórowane ambicje krzyczą
wyżej, dalej, więcej, statystyki dla ciebie się liczą

do czego zmierzasz, za czym ciągle gonisz
„patrz siostra co zrobiłam" w jej rękach haftowany konik....

Maniuś dzierga na szydełku,
marzy o ciepłym sweterku.
Zima go goni, robi co może,
golf już gotowy, a lato na dworze.

(70) Marcin wyłowił z fontanny 10 szekli, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat próbki.
Bo nie wiem ile kupić wódki.**

Marcin na to: **Koalicja bananowców**

Nowy trick na deskorolce
Masz odmianę, luźne stolce

Co za skok na bmx-ie
Może umieszczą Cię w komiksie

Co za szybkość na hulajnodze
I już leżysz na podłodze

I te pokrętne dopytywania
Skąd pieniążki, dla takiego latania

A Ty spełniasz swe marzenia
Albo chwile, zawieszenia

A to próbka jest głupoty
Te swobodne tutaj loty

Ile trzeba jeszcze pokazać
Jak bardzo trzeba się wykazać

By zdobyty szacunek kolegów
Podprowadzić do kolejnych rozbiegów

I upadek, wiecznie srogi
Możliwości i załogi

I zbieranie zębów zgaśnie
Ważne, że masz wszystko na taśmie

Maniuś, chomik popisowy
Są opory, lecz gotowy
Będzie skakał tu z rozpędu
Zamknął oczy, nabrał pędu

I ten dowód, nie byle jaki
Jest odwaga, nad cwaniaki
I te słowa niepotrzebne
Ważne czyny są chwalebne

(71) Zielona wyłowiała z fontanny 5 wonów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat kompozycji.
Bo trochę boję się milicji.**

Zielona na to: **Przez żołądek do serca**

Nie miał duszy artysty, ale chciał serce zdobyć
niepowtarzalne dzieło, u stóp wybranki złożyć

próbował akwarelą, bohomazy powstały
amator dążył dalej, w postanowieniu wytrwały

nuty zapisywał, sonet przeznaczenia
kaleczył dysharmonią, nie było wytchnienia

w szukaniu jej szacunku, zaczął pisać prozą
ta nie zachwycała, powiewała grozą

wierszem myśl swą ujął, ale ta bez puenty

odczytana na głos, dała efekt smętny

wyrzeźbił popiersie, ideał gipsowy
posąg żaby śmieszył, nie posiadał głowy

myślał w czym jest dobry, jak ująć dziewczynę
był tylko masarzem, produkował wędlinę

wpadł na pomysł dość dziwny, może nawet głupi
z salami kompozycja, tym jej serce kupi

plasterki różowe, dość cienko pokroił
na paterze wyłożył, sałatą przystroił

dodał trochę boczku, w warkocz kabanosy
jak się nie spodoba, zgubne jego losy

ukończone dzieło, przed wybranką stanęło
plasterkowe love, mięsny ten panteon

wzbudził u niej zachwyt, sztuką poruszona
masarz robi masaż, ona to już żona

Maniuś wstaje w nocy i z lodówki wyjada,
że lunatykuje wszystkim opowiada.
Sabinka na drzwiczkach kłódkę założyła,
jedzenie już nie znika, męża odchudziła.

(72) Marcin wyłowił z fontanny 1 pataca, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat rozczarowania.
Bo chciałabym zakosztować łkania.**

Marcin na to: **Raz, dwa, ciiiiii....**

Wolność spacerowała po polanie
Obserwowała ptaki, ich skakanie

Zbierała także grzyby w lesie
Tak, w tym, co echo niesie

Była też wyprowadzić psa
Bo wielką uciechę z tego ma

Donosiła też pokłady nadziei
Każdy ma, kto się nią dzieli

Takie to wolności stworzenie
Obserwowanie, znaczy patrzenie

Nie przestawianie, nie dokazywanie
Masz tu wolności jawne branie

Ale kiedyś zobaczyła
I się wielce przeraziła

Że ktoś gryzie ją po łokciach
I po piętach, co za obciach

Że ktoś wolno wymiotuje
Że ktoś czasu nie szanuje

I jednego, danego życia
Tej wolności, wciąż przeżycia

Wolność była rozczarowana
Z bytu takiego harpagana

Ale cicho dalej była
I go ciszy nauczyła

Bo bez ciszy nie ma racji
Bo bez głodu, nie ma spacji

Tych nałogów, nie wyplenisz
Dopóki sam, w ciszę się nie zmienisz

Maniuś cicho się uśmiecha
Potakuje, moja brecha
Dziś podważę drzwi passata
Sąsiad pozna, co to strata

(73) Zielona wyłowila z fontanny 25 pia, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat piramidy.
Bo chcę poznać szyk egidy.**

Zielona na to: **Bądź wszystkim**

Gdy jestem jak opoka twarda, niewzruszona
podejdź blisko, dotknij, rozłóż swe ramiona

gdy jestem jak topola co na wietrze dygocze
zamknij mi powieki, stłum łez przeźrocze

gdy jestem jak chmura, o ładunkach niewiadomych
spięciem ciał rozładuj, w eksplozji przytulonych

gdy jestem jak lawina, która spada, zlizuje
zatrzymaj i schowaj, niech tobie wtóruje

gdy jestem głodna, twoich ust pragnienia
weź nadmiar wilgoci, dokonaj uniesienia

gdy jestem bliska końca, pomiędzy pieszczot wielu
złap chwilę siłą, bym z tobą doszła do celu

gdy jestem zmęczona, pozwól na ostatnie westchnienie
ciało bezwładne do ciebie należy, a w nim spełnienie

gdy będę zagubiona, w piramidzie swych marzeń
zostań ze mną, tkaj nowe, ścieżki naszych zdarzeń

Maniuś dziś zmęczony,
szuka swojej żony,
pogłaskać go musi,
nim zaśnie na podusi.

(74) Marcin wyłowił z fontanny 1 dirham, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat klepsydry.
Bo nie jestem strojna nigdy.**

Marcin na to: **List do Śmierci**

Miejsce na cmentarzu już wykupione
Płyta nagrobna, też odhaczone

Nawet napis na klepsydrę gotowy
Nic nie zaprzęta już mojej głowy

Jestem do śmierci przygotowana
Lecz nie przychodzi, robi ze mnie barana

W dodatku takiego wygolonego
I się zastanawiam co jej przyjdzie z tego

Że na tym świecie jeszcze zostaje
Że do zakopania się nie nadaję

Może czegoś mi tutaj brakuje
Przecież tyle ludzi na świecie głoduje

Może przestać jeść, to mi pomoże
Może problemów sobie dołożę

Stres i przypadki, chodzą po ludziach
A ja gotowa, swojska, nie cudza

Pięknie byłoby już umierać
Wszyscy się smucą, truposza kariera

Wszyscy marudzą, jeszcze by pożyła
A ja już w grobie bym się położyła

Składam więc oficjalny wniosek
Pismo jutro na pocztę zaniosę

Proszę mnie zakopać, zgodnie z moją wolą
Nawet jeśli okoliczności nie pozwolą

Nie przyjmę odmowy, takiej mi nie trzeba
A gdzie później trafię, mam nadzieję że do nieba

Ochotnicy powinni mieć fory
I gdzieś te nieba z piekłem spory

Czekam na odpowiedź, w męce zatracona
Tu, na tej ziemi, trupem położona

A przynajmniej bym chciała, i dotrzymam słowa
Dopóki jeszcze kombinować może, moja zdechła głowa

Maniuś wydaje drobne na kino
Film o śmierci, gorszy niż z kartona wino
Ale przecierpiął, oglądnął cały
Choć na końcu stwierdził, że to dyrdymały

(75) Zielona wyłowila z fontanny 5 rialów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat pierestrojki.
Bo myślę, że wokół same gnojki**

Zielona na to: **Czarno-blue**

Szukał wycieczki last minute
bo na koncie miał limit
zapropozowano Czarnobyl
kupił walizkę, bilety zdobył

wysiadł na pustej stacji
skorzystał z ubikacji
ludzi tam nie było
co go bardzo zdziwiło

myśli „rewelacja”
z żoną prokreacja
bez spojrzeń w lesie
może rezultat przyniesie

hotel pustkami świecił
bez biegających dzieci
gwaru i łączności
nikt nie powitał gości

„z głodu nie umrzemy”

konserwy, też dżemy
małżonka spakowała
jakby przecucie miała

para poszła na ryby
w lesie niebieskie grzyby
już zdjęcia zrobione
wędkę zarzucone

co branie, haczyk zerwany
turysta zdenerwowany
bo na mięso miał chęci
dość miał z Odry rtęci

i trafił się wieloryb
nie, to jesiotr spory
pary dobre humorki
ryba z czasów pierestrojki

kolacja zjedzona
zachęcona żona
gotowa do wzięcia
doszło do poczęcia

wycieczka raczej udana
powrót w sobotę z rana
kobieta do lekarza zdążyła
ten potwierdza, jest ciąża

urodziła szczęśliwie
ale jak się przyjrzeć wnikliwie
niebieska skóra syna
którego grzyba wina...?

Maniuś ma syna jednego,
Beniamin mówi do niego,
mieszka na hiszpańskim wybrzeżu,
choć wolałby w Sandomierzu.

(76) Marcin wyłowił z fontanny 10 bahtów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat ataku.
Bo dawno nie widziałam dojrzałego maku.**

Marcin na to: **Odporność środowiskowa**

Wolność moja zagrożona
Już sam nie wiem, która to strona

Atak jest tu i obrona
Oby dalej, wolność kona

Oby udało się ją obronić
Żeby można było się w nią stroić

Oby została i dobrze się miała
A nie tylko koślawie kulała

No i dalej, politycy
Szef, i teściowa taka w spódnicy

Wszyscy mnie tu atakują
Moją wolność wyszarpują

Ale przyszedł moment pewien
Zrozumiałem, tu pod drzewem

Że wolność jest głęboko w sercu
Nie ruszona, kat, morderców

I tej reszty wszystkie starania
Na próżno, są moje narzekania

I nic więcej, tylko gadanie
Do wolności wciąż wołanie

A zabrać mi jej nikt nie może
Ukatrupić, nie pomoże

Wolność moja na stałe nadana
Nie była i nie będzie pokonana

Wszystko we mnie już zostanie

Nowe moje przekonanie

Jestem wolny, tak już będzie
Nic w tym złego, że na stawie łabędzie

Maniuś wije się w przełyku
Coś doskwiera, więcej szyku
Wysnuł tu teorię pewną
Że Sabinka minę ma wciąż wredną

(77) Zielona wyłowiła z fontanny 1 somoni, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat haremu.
Bo skłaniam się ku rozwiązaniu takiemu.**

Zielona na to: **W polu (są) widzenia**

Opuszczona stodoła
przeraża i woła

za dnia odstrasza
nocą zaś zaprasza

wejdź, zaniemówisz
wejdź, zanim stchórzysz

dwie kondygnacje
a w środku atrakcje

na parterze kolego
pełne zboża złotego

baseny dla myszy
muzyka w tle ciszy

do tańca prowokuje
kuna też stepuje

siano się tu pali
widać gdzieś w oddali

kolesia, który lata
nietoperz, arystokrata

właściciel burdelu
haremu i hotelu

na górze strojnisie
lub nagie dziwki mysie

oferują w naturze
kuszą tuż przy rurze

norkę prezentują
gości wciąż przyjmują

harem za kratami
szczurzymi eunuchami

szczelnie obstawiony
wstęp tutaj wzbroniony...

Weszłam tam, widziałam
oczy przecierałam.
Niedosytem obudzona,
rzepakiem odurzona.

Maniuś z VIP kartą,
ma stodołę otwartą.
Z basenu korzysta,
przyszłość jego mglista.

(78) Marcin wyłowił z fontanny 50 piaszczów, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat zwątpienia.
Bo coś się tutaj w końcu zmienia.**

Marcin na to: **Ordynarnie – niebanalnie**

Codziennie robisz swoje
Nie interesują Cię obce podboje

Codziennie pchasz ten wózek
Odmiana, i bokiem, luzem

Kolejne wymagania
Kolejne się przewracania

I ta kolejka linowa
Ktoś mówi, nie Twoja głowa

Ale mimo wszystko
Znasz to letnie igrzysko

I się przekonywanie
Dla życia to nie wszystko

I dalsze odbieranie
Nie ważne w jakim jesteś stanie

To zwątpienie dociera
I kolejna bariera

Ale już przekonana
Zaczynasz znowu od rana

I przeszkoda podwodna
I maruda przechodnia

Świnia znów podkładana
A wolałabyś zjeść tu banana

I droga która się nie kończy
Więcej dzieli nas, nie łączy

Ale czy na pewno
Ale czy zrobione

Jesteśmy tacy sami
Wyroki nieodgadnione

Byle swoje złapać
A nie w bagnie się chlapać

Byle się utrzymać
A nie na jawie kimać

I tak przeciąganie liny
Puść ją, bez przyczyny

Uśmiechnij się do słońca
Bo to są szczęścia zaczyni

Usiądź spokojnie na trawie
Albo w bocznej tu nawie

Wypocznij i zacznij od nowa
Bez ciśnień, będziesz gotowa

Maniś robi tosty
Dla siebie, nie dla starosty
Starosta się nagle wprasza
I smak tostów ugasza

(79) Zielona wyłowiła z fontanny 10 kopiejek, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat amunicji.
Bo gustuję w natłoku tradycji.**

Zielona na to: **Ślepaki**

Godzinę dwunastą, zegar gdzieś wybija
kowbojski kapelusz, jego szczęściu sprzyja

umówiony pojedynek na rewolwery
jej nie widać, co jest do cholery

stoi, czeka przed wodopojem
w dłoni obraca nerwowo nabojem

amunicja przeznaczona

będzie odstrzelona

on jeszcze o tym nie wie,
że na rynku pod drzewem

ona wzrokiem skanuje
zanim trafi, obserwuje

czy warty poświęcenia
Indianki potępienia

stają oko w oko, historia niesamowita
ona bez broni, jego nie nabita

na zegarze trzynasta, myślami połączeni
koc w kratę rozkładają, wśród trawy zieleni

nabój pod kapeluszem chowają
w dwie różne strony odjeżdżają

cowboy swojej zguby nieświadomy
ładunek wybuchowy ma podłożony

na jego niekorzyść czas działa
Indianka nie dostała czego chciała

3,2,1... detonacja atrakcji nie skąpi
1,2... czy dalszy ciąg nastąpi...?

Maniuś woli maczetę,
traktuje ją jak kobietę.
Z szacunkiem i oddaniem,
obie cięte jego panie.

(80) Marcin wyłowił z fontanny 2 kuny, patrzy, a moneta mówi:

**Powiedz mi coś na temat wielojęzycznego.
Bo coś mnie drapie od tego.**

Marcin na to: **Wróg co smakuje wymową**

Wielojęzyczny kefir podbił serce kobiety
Ma wszystko, odmieniane stale podniety

Raz do niej mówi w języku ubundi
Zrób coś dla siebie, i sukienkę sobie fundnij

Raz mówi do niej w języku Kinszasy
I przekonuje, że atrakcyjne są puste pasy

Raz zwiastuje szybkie rozwiązanie
I po mandaryńsku nakłada na nią ubranie

I dodaje, w języku hindi drogowskazy
Bo wie doskonale o czym kobieta ta marzy

Wyniki słowotoku, już są rozpoznane
Kefir poznaje chwile swe odkrywane

A co kobieta do powiedzenia ma
A czy odmieni ją rozmowa ta

Kefir czeka i nadstawia ucha
A kobieta mówi, że droga przed nim sucha

Bo kręci w brzuchu potężną melodię
Bo nęci, nieznaną sobie alegorię

Bo sprawił, że włos spadł z jej głowy
Kefir dopity, tylko do połowy

Maniuś uznaje kefir za wroga
Nie zna języków, taka jego moda
Nie potrzebuje sporów, z kefirem gadania
Bo rozmów z Sabinką ma od z*****

Zakończenie:

Rozmową zmęczeni? Szukamy odcieni. Monety pytania zadawały. Czasem w sposób nieśmiały. Każda urodą urzekła. Raz zdobyta, przez palce uciekła. Mokra od nadmiaru. Nadała innego wymiaru. Wszystkiemu w wyobraźni. Nie powstrzymała jaźni. Jemu, mi i Wam. Marcin wpadł na to sam. Aby się czymś spowić. Rzucić, obrobić, usadowić. W myślach wszystkich zapraszamy. Monety w obiegu, nie wrzucamy. Ciekawych odniesień ciągiem pisanych. Niech bawią, czy uczą na poczet wymyślanych. Ktoś wyjął, ktoś wrzucił. Uśmiechnął się i zasmucił. Pomyślał życzenie. Marcin spełnił marzenie. Aby trwało. Początek dało. A z początkiem nowe. Wiersze te gotowe. Człowiek niesamowity. Dla zielonej erudyty. Gotowy na wszystko. Pokazał stanowisko. Miejsce w tym szeregu. Spocznij, a nie w biegu. Przyjrzyj się dokładnie. Nasze myśli na dnie. U stóp fontanny. Nie topimy Marzanny. Nie żegnamy się w ciszy. Każdy to usłyszy. Jak krzyczymy wierszami. Co za i przed nami. Marcin dopinguje. Zieloną motywuje. Do czasu trzy przecinek setnych pięć. Ona przystaje, na więcej ma chęć. A chęci, to rzecz święta. Uczymy, jak się je spęta. Poukładamy w szuflady już wspólne. Takie mięciutkie, potulne. Razem pisanie tworzy. Nie potrzebuje obroży. Smycz też niepotrzebna. Wtedy zabawa jest przednia. Rytm Marcin wystukuje. Zielona tempa dotrzymuje. Usiądź tu z nami. Pobawmy się monetami. Czy złote okażą się tombakiem? Nieważne, rozkoszuj się smakiem. Naszej radości z pisania. Przywilej, to uśmiech z czytania.

Doczekanie

Międzybórz, miasto fontanny
nęci figurą nagiej panny

ona monet pilnuje
z ubojnią sąsiaduje

jeśli będziesz blisko
zalew, kąpielisko

na molo się spotykamy
w zielone tu zagramy

bez portfela, bo po co
chwile uśmiechy ozłocą

na próbę kogoś wystawią
wątpliwości wszelkich pozbawią

//errata:

Wszystkie wyłowione monety trafiły na cele charytatywne 😊

Spis treści:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Motyla noga 12.

Wstęp: Marcin z Frysztaka

Zakończenie: Zielona

Kontakt do autorów:

Zielona: ziElona87@interia.pl

Marcin z Frysztaka: szulif@gmail.com